

Żak

Miesięcznik Studentów
Politechniki Wrocławskiej

ISSN 1730-5152 / numer 7(110) / maj 2013 / rok XIV / nakład 4000

KrioNgine
azotem w powietrze

Obóz w Białym Dunajcu
głębiej, dalej, wyżej

Dziewczyny na PWr
W męskim świecie

Liga mistrzów PWr



DKF

POLITECHNIKA



09.05 Midnight Movies

16.05 Droga na drugą stronę

reż. Anca Damian, 2011 r.

+ **Świtez** reż. Kamil Polak, 2010 r.

23.05 Deszczowa piosenka

reż. S. Donen, G. Kelly, 1952 r.



Politechnika
Wrocławska

Zak

Wrocławski Zakład
Książki i Wydawnictw



FUNDACJA
manus

styk

LUZ
Wrocławski Klub Filmowy
(116111)



punkt.pl
sięgamy głębiej

KAŻDY CZWARTEK, GODZINA 19:00, SALA 329, BUDYNEK A-I, PW

WWW.DKF.PWR.WROC.PL

WWW.FACEBOOK.COM/DKFPOLITECHNIKA

Jest maj – dla dużej liczby studentów cudowny i ciepły (mam nadzieję) miesiąc zabawy. Majówka, Juwenalia, koncerty, grille i wiele innych wydarzeń pozwolą nam się zrelaksować i nabrać energii do czerwcowej walki z... Nieważne, z czym (nie będę psuć Wam humoru tym okropnym słowem). Choć przez chwilę zapomnijmy o swych obowiązkach oraz problemach i cieszyć się życiem.

W końcu „gdzieś w każdym z nas jest dziecka ślad”. Odnajdźmy w sobie ten ślad i wykorzystajmy ukryty w nas potencjał do zdobycia świata. Nie tracimy czasu na szukanie wymówek i nie marudźmy – brak talentu lub możliwości to problemy, które zazwyczaj są w naszej głowie, a nie w realnym życiu.

Jeśli boicie się sami czegoś spróbować, zapytajcie swoich znajomych – być może Wasz współlokator także marzy o tym, żeby skoczyć na bungee lub zapisać się na kurs tańca? Przecież studia powinny być najlepszym etapem życia człowieka. Mamy tak wiele zniżek na różnego rodzaju kursy, zajęcia, imprezy i wydarzenia kulturalne. Możemy wsiąść do pociągu i z 51% zniżką na bilet zwiedzać Polskę. Już nigdy tak tanio nie będzie, więc korzystajmy, dopóki możemy.

Wokół nas jest tyle miejsc do zobaczenia, rzeczy wartych zrobienia i przede wszystkim ludzi, których



warto poznać. Każdy z nas jest inny i potrzebuje czegoś innego, ale jednocześnie jesteśmy do siebie tak podobni. Wszyscy chcemy być szczęśliwi, a do tego szczęścia potrzebujemy drugiego człowieka. Pragniemy wiedzieć, że jesteśmy potrzebni, ale też, że w razie kłopotów możemy liczyć na czyjąś pomocną dłoń.

W imieniu członków „Żaka” chciałabym podziękować Markowi Baranowskiemu oraz Maćkowi Domaradzkiemu za pomoc w dźwiganiu kwietniowych „Żaków”. A Was, drodzy Czytelnicy, zachęcam do lektury numeru majowego. Pozdrawiam.

Redaktor Naczelna

Katarzyna Dylak

**Miesięcznik Studentów
Politechniki Wrocławskiej „Żak”
Wybrzeże Wyspiańskiego 27
50-370 Wrocław
bud. C-13, pokój 1.14, boks B
e-mail zak_pwr@pwr.wroc.pl**

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń.

Zastrzega sobie prawo do skrótów i zmian w materiałach niezamówionych. Przedruk materiałów wyłącznie za zgodą.

CHCESZ WIĘCEJ?

WYDANIE ELEKTRONICZNE I WIĘCEJ
INFORMACJI ZNAJDZIESZ NA:
WWW.ZAK.PWR.WROC.PL



„ŻAK NA FACEBOOKU”

DOŁĄCZ DO FANÓW NA:
[FACEBOOK.COM/ZAK.PWR](https://www.facebook.com/zak.pwr)

Redaktor Naczelna
Katarzyna Dylak

Zastępcy Redaktor Naczelnej
Anna Buczkowska, Agnieszka Krems

Redaktor wydania
Aleksandra Palecka

Okładka
Konrad Kulik

Redakcja
Paweł Augustyniak, Bartosz Baran, Anna Buczkowska, Przemysław Juda, Agnieszka Krems, Natalia Moczurad, Bartosz Olszewski, Aleksandra Palecka, Eliza Palys, Mateusz Prokowski, Angelika Radzińska, Kinga Słopa

Korekta
Joanna Dyjak, Monika Jankowiak, Paulina Klink, Joanna Kocheł, Natalia Moczurad, Agnieszka Turczyn

Fotografia
Wojciech Chwastek, Borys Dusza, Katarzyna Dylak, Karol Kadrach, Konrad Kulik, Marek Musielak, Agnieszka Pula, Piotr Serafin

Grafika
Marek Musielak

Skład i wsparcie IT
Adam Bielinski, Wojciech Biniek, Krystian Brozek, Paweł Hemperek

Współpraca
Wojciech Pazdzirow

Żak

Miesięcznik Studentów
Politechniki Wrocławskiej

MAJ 2013

SPIS TREŚCI

NA POCZĄTEK

- ▶ 4 *Wewnętrzne dziecko*
- ▶ 5 *Jesteśmy jeszcze w podziemiu*
- ▶ 6 *Obóz w Białym Dunajcu*
- ▶ 7 *Czary mary, diabeł stary*

UCZELNIA

- ▶ 8 *KrioNgine - azołem w powietrze*
- ▶ 10 *W męskim świecie*
- ▶ 11 *W połowie drogi po złoto*
- ▶ 12 *Liga Mistrzów PWR*

WROCŁAW

- ▶ 14 *Świat sztuki nocą*
- ▶ 16 *Nie daj się lenistwu*

KULTURA

- ▶ 17 *Laboratorium rozmytych dźwięków*
- ▶ 17 *Bear Grylls na tratwie*
- ▶ 18 *DKF majowy - plan na czwartek wystrzałowy*

PRACA

- ▶ 19 *Czy przyszła praca musi cieszyć?*

KWESTIONARIUSZ

- ▶ 20 *Organizator nie bawi się na swojej imprezie*

ROZRYWKA

- ▶ 21 *Sudoku i inne, Krzyżówka*
- ▶ 22 *Satyra*

Wewnętrzne dziecko

TAK SOBIE MYŚLĘ – CZY DZIECKO, KTÓRYM BYŁ KAŻDY Z NAS, KIEDYŚ W KOŃCU UMIERA? CZY, GDY NADCHODZI BEZ-LITOSNA DOROSŁOŚĆ, ONO ODWRACA SIĘ I ODCHODZI BEZ POŻEGNANIA, BEZ OSTRZEŻENIA? OCH, WIERZĘ, ŻE NIE.

Gry komputerowe, marnowanie czasu na nowe „pasje”, które za kilka dni porzucimy, gra w piłkę z kolegami, oglądanie bajek, śpiewanie na cały głos bez przejmowania się tym, czy ktoś nas słyszy, zabawa w „1, 2, 3, skisłeś!”, malowanie palcami, eksperymenty kulinarne w stylu „nutella plus żelki”, głaskanie wszystkich zwierząt w zoo. A w końcu wiara w magię...

CZY TO WSZYSTKO MA KIEDYŚ ZNIKNĄĆ?

Nie wiem jak Wy, ale ja nie mam zamiaru na to pozwolić. Dorosłość dorosłością, ale to dzieciństwo zazwyczaj wspomina się z rozrzewnieniem. A po co mamy za nim tęsknić, skoro możemy zatrzymać je dla siebie? I NIE, nie mówię tu o braku odpowiedzialności, sumienności i przedkładaniu zabawy nad pracę. Mówię o szukaniu czasu dla siebie i swojego wewnętrznego dziecka. Może zabrzmi to trochę pesymistycznie, ale czas to jedyne, co mamy.

Dziecku nie brakuje nigdy pomysłów na zabawę, ponieważ PRÓBUJE. Jeśli coś choć trochę je zainteresuje, natychmiast chce to poznać, pobawić się tym, posmakować. Myślenie „już nie wypada” jest ograniczające i głupie. Nie wypada dłużyć w nosie. Przy ludziach. Ale co jest takiego gorszącego w babci i dziadku, którzy postanowili pojeździć kolejką górską, przy okazji trochę wrzeszcząc?



FOT. KATARZYNA DYLAŁ

Wyobraźcie to sobie. Wzbudza litość czy szczerzy uśmiech na twarzy? To nie wiek czy brak czasu jest przeszkodą, tylko ograniczające myślenie, że pewne rzeczy są już dla nas niedostępne.

Dorosłość niesie ze sobą nowe, nieznane dotąd trudności, ale także rozciąga przed nami nowe perspektywy. Przykłady?

Gry komputerowe 18+, pasje związane z degustacją egzotycznych trunków, gra w piłkę, która cieszy, a nie powoduje rywalizacji, bajki nabierające nowy wymiar, kluby karaoke, gdzie każdy może się trochę powydzierać, „1, 2, 3, skisłeś – stawiasz następną kolejkę!”, paćkanie się nawzajem farbą, podczas malowania wspólnego mieszkania, eksperymenty kulinarne na naprawdę dużą skalę (ewentualnie zostaniemy przy nutelli i żelkach – po co zmieniać coś, co już jest idealne?), głaskanie zwierząt w schronisku i być może zabranie jednego do domu (albo dwóch). A magia i tak przecież istnieje.

NATŁOK OBOWIĄZKÓW

No tak, ale przecież każdy z nas ma mnóstwo obowiązków, które skutecznie utrudniają znalezienie czasu tylko dla siebie. Zajęcia na uczelni, praca, zobowiązania wobec bliskich. Od czasu do czasu trzeba również znaleźć chwilę na tak błahе rzeczy, jak sen czy jedzenie. To wszystko przeradza się w stres, a wtedy zwyczajnie nie ma się ochoty „na głupoty”. Jak temu zaradzić?

To kwestia odpowiedniego podejścia do problemu „braku czasu”. Każdą chwilę da się wykorzystać, codziennie marnujemy ich mnóstwo. Nawet piętnastominutowa przerwa pomiędzy wykładami może na nas wpłynąć pozytywnie, o ile dobrze ją wykorzystamy. Czemu nie chwycić za nowy numer „Żaka” i nie oderwać się od tej „szarej” strony studiowania?

Nowe pasje mogą kryć się w przeróżnych miejscach, choć naprawdę ciężko znaleźć je, w kółko powtarzając codzienne rytuały. Te same zajęcia, ci sami ludzie, podobne piątkowe wypadki. Myślenie, że coś się zmieni, gdy w kółko robimy to samo, jest szaleństwem...

INSPIRACJE CZAJĄ SIĘ WSZĘDZIE

Choć czasami o to trudno, warto pomyśleć o innych, jak o źródle inspiracji.

Kontakty z ludźmi potrafią obudzić w nas nowe zainteresowania czy dążenia. Interakcje z innymi pozwalają na dzielenie się pozytywnymi doświadczeniami i pomysłami. Rozmowa nie musi ograniczać się do: „Umiesz coś na kolokwium?”. Kogo tak naprawdę to obchodzi? Ludzie interesują się mnóstwem rzeczy, o wielu rzeczach słyszeli, ale tak naprawdę dopiero zebranie tej wiedzy pozwoli nam odkryć w sobie pasje dawnego dziecka.

Pamiętacie, jak kiedyś musieliście się wszystkim pochwalić, gdzieś byliście, co widzieliście, słyszeliście i jak świetnie spędziliście czas? Byłbym w o wiele lepszym nastroju, gdybym słyszał takie „przechwałki” zamiast marudzenia: „Znowu ta matma...” albo „A prof. Ten-i-tamten jest taki zły, bo...”. Wiem to! Może więc warto kierować rozmowę na inne tory... Wszak kolokwia i egzaminy to nie jest coś, o czym zdrowy na umyśle człowiek chciałby słuchać całymi dniami.

Wbrew powszechnej opinii, która mówi o „ogłupionym przez dzieci” Internecie, można znaleźć tam tony inspiracji. Wystarczy tylko oderwać się od odwiedzanych codziennie stron. To potężne narzędzie, z którego warto korzystać. Choćby StumbleUpon, który zbiera najciekawsze materiały światowej sieci i dzieli na kategorie. Nigdy nie wiadomo, na co trafimy. Film, zdjęcie, tekst, a może projekt? I nie mam na myśli „zabawnych kotów” czy tak popularnych „fail compilation”, a pełnowartościowe pomysły, których próżno szukać na 9gagu czy Kwejku.

A MOŻE SKOK NA BUNGEE?

Tak naprawdę nie trzeba skakać ze spadochronem, pływać z rekinami czy zająć się przysmakami kuchni Bear’a Grylls’a, aby móc cieszyć się każdym dniem, zupełnie jak w podstawówce podczas wakacji. Wystarczy chcieć szukać i nie utrudniać tego innym. To, że jesteśmy coraz starsi, nie musi oznaczać, że najczęstszą i najlepszą rozrywką ma być piątkowe piwo. Dorosłość nie musi być końcem dla dziecka, które chyba każdy z nas pamięta. To tylko kolejny etap, w którym musimy się nauczyć, jak pogodzić nowe trudności z równie nowymi możliwościami.

■ Bartosz Olszewski

Big Band PWr

Jesteśmy jeszcze w podziemiu

BIG BAND POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ TO JEDNO Z NAJCIĘKAWSZYCH I NAJPRĘŻNIEJ ROZWIJAJĄCYCH SIĘ PRZEDSIĘWZIĘĆ MUZYCZNYCH NA NASZEJ UCZELNI.

Wieczór, dochodzi godzina 21. Zmierzam w kierunku budynku głównego Politechniki Wrocławskiej. Gdy już jestem w środku – schodzę do podziemi, w których mieści się szatnia, kawiarnia i... Klub Seniora, skąd słyszę muzykę – to „New York”, instrumenty dęte brzmią naprawdę wspaniale. Zanim wejdę na próbę czekam, aż Big Band Politechniki Wrocławskiej skończy kawałek. Odnoszę wrażenie, że ta muzyka nie mieści się pod niskim sufitem i chce się wydostać na zewnątrz, zarazić swoją energią i radością.

Kiedy utwór się kończy, bardzo ciepło witają nas Paweł Scharoch – skrzypek – oraz Wojciech Nycz – lider zespołu. Zostało kilka minut spotkania, więc mogę posłuchać jeszcze raz piosenki, a nasz redakcyjny fotograf dyskretnie robi grupie zdjęcia w akcji. Od razu wyczuwa się niezwykłą atmosferę.

ZESPÓŁ

Po próbie muzycy nie rozchodzą się od razu. „To dowód na to, że dobrze się tu czują” – komentuje Paweł Scharoch i dodaje – „Panuje u nas bardzo przyjemna atmosfera, duch wspólnego działania. Muzyka faktycznie łągodzi obyczaje”.



FOT. WOJCIECH CHWAŚTEK

Paweł Scharoch to jeden z trzech pracowników Politechniki, którzy grają w bandzie, obok Wojciecha Nycza (band lider zatrudniony przez uczelnię do prowadzenia zespołu) oraz Marka Kopla. Pozostali muzycy to studenci – w końcu zespół to organizacja studencka przy naszej uczelni. Band stanowi pewnego rodzaju miejsce spotkań osób z różnych środowisk, które mają wspólny cel: „robić sztukę, tę rozrywkową sztukę”, jak to określa Wojciech Nycz, a wychodzi im to nadzwyczaj dobrze. Nie potrzeba rygoru, żeby utrzymać zespół w ryzach; lider mówi: „Staram się za dużo nie narzucać, przynoszę tylko nuty. Kiedy słyszę różnice, proponuję, żebyśmy wszyscy doszli do konsensusu. Zmierzamy w tym samym kierunku”. Paweł Scharoch dodaje: „Dyscyplina to element wykształcenia muzycznego, tak samo jak umiejętność grania w zespole. Czasami trzeba swoją indywidualność schować do kieszeni”.

POCZĄTKI

Big Band powstał około półtora roku temu z inicjatywy Anny Poderskiej, zatrudnionej na Politechnice Wrocławskiej. „Jest takim dobrym duchem zespołu” – przyznaje Wojciech Nycz i wspomina swoje pierwsze spotkanie z kandydatami do grupy muzyków. „Zgłosiło się około trzydziestu osób. Były emocje”. Przyszli sami perkusiści, basiści i gitarzyści. „I bądź tu mądry” – rzuca lider, bo trzon bandu powinny stanowić instrumenty dęte. W końcu udało się skleić zespół, choć niewiele osób przyszło na przesłuchanie.

W tym roku akademickim najważniejszym występem grupy był koncert na otrzęsinach Wydziału Architektury. Członkowie twierdzą zgodnie, że przedsięwzięcie zakończyło się sukcesem, Marek Kopel mówi: „To był nasz pierwszy poważny koncert – godzinny. Zagraliśmy cały nasz repertuar przygotowany do tamtej pory. Przedsięwzięcie trudne logistycznie, ale udało się”. Wojciech Nycz dorzuca, że „całkiem wyszło” i żałuje, że nikt tego nie nagrał. Po imprezie od razu zgłosił się do nich saksofonista, który chciał przystąpić do zespołu. Oprócz tego

Informacje o zespole (kontakt, godziny prób dla chętnych do dołączenia) znajdziecie pod adresem: www.bb.pwr.wroc.pl

grupa dała też spontaniczny minikoncert na Dniach Aktywności Studenckiej, w rytm muzyki wystąpili tancerze z Iskry.

PLANY

Obecnie w zespole gra około 20 osób, a zaczynali w zaledwie 10-osobowym składzie. Muzycy przyznają: „Na razie Klub Seniora niestety jeszcze wystarcza nam na próby. Niestety, bo jest nas tak mało”. Chcieliby, żeby zespół się rozrósł, wiążą też nadzieje z nowym Centrum Kultury Studenckiej, gdzie mogliby mieć swoją siedzibę. W kwietniu zorganizowali wyjazd integracyjny i warsztaty ćwiczeniowe. „Pierwsze koty za płoty” – komentuje prezes bandu, Wojciech Orłowski i dorzuca, że załatwienie tego nie było takie łatwe, ale dało sporą satysfakcję, że zrobiło się coś dobrego.

Największe wyzwanie przed nimi to rekrutacja. Przekonują, że „każda osoba byłaby mile widziana. To jest trochę mieszanina studentów Politechniki Wrocławskiej, Uniwersytetu Wrocławskiego, Akademii Medycznej i Uniwersytetu Przyrodniczego, łączymy siły i zapraszamy każdego”. Lider powtarza, że wkomponuje każdy instrument w zespół, nawet waltornię – zazwyczaj grającą w orkiestrze symfonicznej. „Nie wiedziałbym tylko, co zrobić z wiolonczelą” – dodaje, jednak znając jego podejście i z nią by sobie poradził.

W przyszłości będziemy mogli usłyszeć Big Band PWr m. in. na Kulturaliach, a 8 czerwca zagrają w mieście dla szerszej publiczności. „Jesteśmy otwarci na propozycje” – zaznaczają i dodają – „można byłoby grać na przykład na konferencjach”. Oczywiście marzą o własnym koncercie w auli Politechniki Wrocławskiej, „może go kiedyś zorganizujemy” – planują. Wybierzcie się koniecznie, nie pożałujecie.

■ Przemysław Juda

Obóz w Białym Dunajcu

Głębiej, dalej, wyżej

KILKUDZIESIĘCIOKILOMETROWE GÓRSKIE TRASY, HEKTOLITRY WYLANEGO POTU, MAŁO JEDZENIA, JESZCZE MNIEJ SNU – OBÓZ W BIAŁYM DUNAJCU MOŻNA Z CZYSTYM SUMIENIEM DOPISAĆ DO LISTY SPORTÓW EKSTREMALNYCH. CO ZATEM SPRAWIA, ŻE MIMO WSZYSTKO ROKROCZNIE W TEJ MAŁEJ TATRZAŃSKIEJ WIOSCE SPOTYKA SIĘ PONAD 600 OSÓB? WIARA, PRZYJAŹŃ, MIŁOŚĆ DO GÓR – TO REKOMPENSUJE WSZELKIE NIEDOGODNOŚCI. W TYM ROKU BIAŁY DUNAJEC ZAPRASZA STUDENTÓW JUŻ PO RAZ TRZYDZIESTY.

Oferta obozu adaptacyjnego w Białym Dunajcu jest skierowana głównie do potencjalnych i obecnych podopiecznych duszpasterstw Wrocławia i Opola. Członkowie każdego z nich zamieszkują jedno z kilkunastu schronisk (tzw. chatek) rozsianych po wiosce i będących samodzielnie działającymi organizmami. Odpowiedzialna za wypchanie Twojego grafiku do granic możliwości jest chatkowa kadra – dbając o integrację animatorzy kulturalni; turystyczni – organizujący codzienne wypadki w góry, a oprócz nich przewodnicy modlitewni, kuchenni i cała reszta pozytywnie zakręconej ekipy, która dopilnuje, byś zapomniał o nudzie. Na tym obozie z pewnością nie poleżysz do góry

„Co sprawia, że rokrocznie w małej tatrzańskiej wiosce spotyka się blisko 600 osób?”



FOT. AGNIESZKA PUŁA

brzuchem, ale w zamian możesz przeżyć naprawdę niepowtarzalne chwile.

WIARA

Po pierwsze, Białą Dunajec jest okazją do spotkania z Bogiem. Ale zapomnij o babciach-dewotkach, smętnym zawołaniu i nawiedzonych księżach straszących końcem świata – to tylko jedna, niestety częściej przez nas oglądana, strona medalu. Na Białym masz okazję poznać tę drugą – zdecydowanie radośniejszą, młodszą i świeższą. To dzięki codziennej mszy świętej, wspólnej modlitwie, czuwaniom i konferencjom przeżywanym w towarzystwie młodych ludzi. Dawane właśnie przez nich świadectwo wiary przekonuje, że także dzisiaj życie zgodnie z zasadami Dekalogu jest naprawdę możliwe i daje satysfakcję. Warto podkreślić, że nie są to półświęci teologowie, ale zwykli studenci, niosący ze sobą bagaż doświadczeń, życiowych upadków, wątpliwości (które ma każdy z nas). Tym bardziej wiarygodne są ich historie i tym bardziej inspirujące rozmowy z nimi. Przecież to dzielenie się myślami, poglądami skłania do głębszych refleksji i poszerza horyzonty, pozwalając odnaleźć się na nowo na ścieżkach wiary.

PRZYJAŹŃ

Obóz w Białym Dunajcu gwarantuje gwałtowne poszerzenie się grona znajomych, przede wszystkim o członków duszpasterstwa, z którymi siada się w chatce przy jednym stole. Okazji do integracji jest całe mnóstwo – wspólne chodzenie po górach, przygotowywanie posiłków, mieszkanie w jednym pokoju, uprawianie sportów i oczywiście szaleństwo na imprezach. Nie mogło ich przecież zabraknąć! 50 osób z chatki to dla Ciebie za mało? Nie martw się, na poznanie pozostałych 550 będziesz mieć tysiące okazji! W końcu nikt dobrowolnie nie opuści Festiwalu Piosenki Wszelakiej, mistrzostw siatkówki, koszykówki i piłki nożnej czy Biegu Otrzęsinowego. Na brak towarzystwa (i to doborowego)

„Daj się przekonać, że katolicyzm jest spoko!”

nie będziesz mógł narzekać. A jeżeli rozglądasz się za swoją drugą połówką, miej oczy szeroko otwarte – Białą Dunajec jest często i nie bez powodu nazywany obozem matrymonialnym.

GÓRY

Grzechem ciężkim byłoby o nich nie wspomnieć. Częste wypadki na tatrzańskie szlaki to na Białym Dunajcu standard. Każdego dnia animatorzy turystyczni – ci lepiej obeznani z wędrowaniem po górach – proponują kilka tras o różnym stopniu trudności tak, aby każdy mógł znaleźć coś dla siebie. W rezultacie codziennie w góry wyrusza kilkanaście niewielkich grup z zamiarem zdobycia mniej lub bardziej „ambitnych” szczytów. Energia rozpiera cię tak, że czujesz się w stanie zdobyć ośmiotysięcznik? W takim razie co powiesz na wspinaczkę na Rysy lub trasę Orlą Percią? Jeżeli z kolei kolana masz jak z waty, a Twoje stopy pokrywają całe kolonie pęcherzy, czekają na Ciebie trasy typowo kontemplacyjno-rekreacyjne, np. spacer Doliną Kościeliską czy ekspedycja specjalna na zakopiańskie Krupówki. Amatorów niecodziennych wrażeń z pewnością skusi propozycja eksplorowania jaskiń lub nie mniej emocjonujący... dyżur w kuchni. Ten przynajmniej raz musi zastąpić wypad w góry. Co wcale nie znaczy, że jest nudny, wręcz przeciwnie – gotowanie dla hordy wygłodniałych studentów bardziej niż cokolwiek przyprawia o dreszczyk emocji!

„Na tym obozie z pewnością nie poleżysz do góry brzuchem, ale w zamian możesz przeżyć naprawdę niepowtarzalny czas”

RUSZAJ NA SZLAK!

Obóz w Białym Dunajcu jest niewątpliwie jedyny w swoim rodzaju. Nieczęsto spotyka się tak wielu ludzi, którzy są w stanie w czasie wolnym wstać przed szóstą tylko po to, by pomodlić się, przebiec kawał drogi po górach, wrócić prosto na mszę świętą, po czym pójść

potaćzyć do późna i funkcjonować tak przez dwa tygodnie. Jeżeli chcesz odszukać zgubionego kiedyś Boga i spotkać fantastycznych ludzi, nie wahaj się ani chwili dłużej, tylko rezerwuj sobie czas wolny między 4 a 18 września tego roku. Właśnie na te dni zaplanowany jest XXX Obóz Duszpasterstw Akademickich

w Białym Dunajcu. Więcej informacji na jego temat znajdziesz na stronie www.bialydunajec.org. Daj się przekonać, że katolicyzm jest spoko!

■ Anna Buczkowska

Czary mary, diabeł stary

OKAZUJE SIĘ, ŻE NIE TYLKO W ANDRZEJKOWY WIECZÓR Z CHĘCIĄ SŁUCHAMY PRZEPowiedni I HOROSKOPÓW. CHCEMY WIEDZIEĆ, CZY SPOTKAMY MIŁOŚĆ, MOŻE NAWIĄŻEMY CIEKAWĄ ZNAJOMOŚĆ LUB ODKRYJEMY DRZEMIĄCE W NAS UKRYTE TALENTY. PAMIĘTAJMY JEDNAK O ZACHOWANIU ZDROWEGO ROZSĄDKU I DYSTANSU.

Według badań wróżbiarze mają sporo pracy. Do czytania horoskopów przyznaje się aż 80 milionów Amerykanów. Co ciekawe, z usług jasnowidzów lub wróżbitów korzystają również ludzie wykształceni i światli – aktorzy, politycy, biznesmeni, a także pierwsze damy Stanów Zjednoczonych, np. Nancy Reagan i Barbara Bush do planowania zajęć swych wpływowych mężów zatrudniły astrologów. Polacy nie różnią się pod tym względem od mieszkańców reszty świata. Horoskopy regularnie czytuje aż 52% z nas, co piąty wierzy we wróżby i uzależnia podejmowane decyzje od snów. Nie jest zatem dziwne, że gazety są przesiąknięte horoskopami czy numerologią. Większość ludzi jest zainteresowana tym, co przyniesie los w sprawach miłosnych, finansowych oraz zdrowotnych. Psychologowie postanowili sprawdzić, czy odpowiedź na takie pytania można znaleźć w horoskopach. Wielokrotnie próbowali odkryć zależność pomiędzy przynależnością do znaku zodiaku a cechami osobowości. Okazało się, że ani jedna właściwość psychologiczna nie jest zależna od znaku zodiaku.

MŁOT NA CZAROWNICE

Ryby to wrażliwcy, trzynastka przynosi pecha. Wiara we wróżby, horoskopy i przesady jest stara jak Matka Ziemia. Na skalę masową układano horoskopy jeszcze w starożytności, a wodzowie tacy jak Napoleon Bonaparte czy Aleksander Macedoński zabierali wróżbitów na wyprawy wojenne. Dziś, w czasach odkryć naukowych oraz komputerów, przepowiadanie przyszłości cieszy się nie mniejszym powodzeniem. Obficie korzystają z tego „czarownice”, gdyż zamieniły miotły na telefon, Internet i telewizję. Odkrywają przyszłość

dzięki nowoczesnym urządzeniom, „rzucają klątwy i zaklęcia”, sprowadzają nieszczęścia lub obiecują fortunę.

Jeszcze 250 lat temu za podobną działalność taka osoba zostałaby stracona przez inkwizycję. Podręcznik *Młot na czarownice* zawierał liczne sposoby na wymuszanie zeznań. Tortury były tak okrutne, że nic dziwnego, że kobiety przyznawały się do latania na miotle, kopulacji z diabłem czy zjadania dzieci. Zazwyczaj zasądzano karę oczyszczenia duszy przez spalenie na stosie. Obecnie w Polsce zapomniano się o tego typu działaniach. Nie wszędzie jednak wróżki cieszą się wolnością. W Arabii Saudyjskiej wróżbiarstwo traktuje się jak przestępstwo porównywane z morderstwem. Wyroki są wykonywane publicznie, najczęściej przez ścięcie głowy. W roku 2010 stracono libańskiego prezentera oskarżonego o wróżenie na antenie telewizyjnej.

SKĄD WIARA W HOROSKOPY?

Stwierdzenia w horoskopach są bardzo ogólnikowe, dlatego możemy dopasować je do swojej sytuacji. Nie dziwi fakt, że wiele osób bezkrytycznie wierzy w takie przepowiednie. Dodatkowo opisy z horoskopów to z reguły pochlebstwa, które chętnie czytamy i przyjmujemy. Stawiający horoskopy doskonale o tym wiedzą, dlatego stale piszą o sukcesach, tajemniczym brunecie czy ponętnej blondynce na horyzoncie. Chęć poznania przyszłości pcha nas do składania wizyt u wróżki. Nie wszystko musi wyczytywać z kart. Jeżeli będzie wnikliwym obserwatorem, wyciągnie wnioski na podstawie wyglądu, mimiki oraz gestów. Wszystkie zdobyte informacje skonfrontuje z zasłyszczanymi od nas i wróżba gotowa. Wygodniej nam sądzić, że to los, a nie my sami decydujemy

o wyglądzie naszego życia, ale osobom lęklivym takie wróżby mogą zaszkodzić. Zwiększą poczucie bezradności i mogą uzależnić od częstych wizyt u wróżek.

O PRZESADACH

Rozbite lustro: przesąd powstał na początku naszej ery, kiedy wynaleziono lustro ze szkła. Cena była wówczas bardzo wysoka, dlatego rozbicie go było prawdziwym nieszczęściem;

podkowa: kiedyś wierzono, że żelazo ma moc zwalczania złych duchów, dlatego podkowę przybijano u progu domu;

czterolistna koniczynka: według średniowiecznych teologów jej listki symbolizują krzyż, dlatego ten, kto ją znajdzie, będzie szczęśliwy, ponieważ jest wybrańcem Boga;

odpukanie w niemalowane: nasi przodkowie stukali w grobową deskę, gdy leżał w niej zmarły, miało to odstraszyć diabła „czyhającego na jego duszę”, z czasem zaczęto pukać w każde drewno.

Na zakończenie dodam, że najlepiej traktować wróżenie jako formę relaksu lub nietypowej rozrywki. Co ciekawe, we Włoszech liczba osób stawiających horoskopy, przekracza 350 tysięcy. Oznacza to, że przekraczają oni liczbę księży katolickich. W Polsce wróżbiarstwem para się kilkadziesiąt tysięcy osób, a większość czerpie z tego całkiem niezłe dochody. Za wizytę u wróżki płacimy od 70 do 150 zł. Jeśli już koniecznie chcemy dowiedzieć się, co jest nam pisane, lepiej sięgnąć do szuflady po talie kart i poszukać w Internecie blogów na temat interpretacji kart – zaoszczędzimy pieniądze, a dodatkowo spędzimy czas w ciekawy sposób.

■ Eliza Pałys

KrioNagine - azotem w powietrze

18 MARCA BR. STUDENTÓW POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ MOŻNA BYŁO ZOBACZYĆ W PROGRAMIE PIERWSZYM TVP, W GRONIE LAUREATÓW KONKURSU „WYNAŁAZEK ROKU 2013”. O WSPÓŁPRACY, O DĄŻENIU DO CELU, WYKORZYSTANIU WIEDZY W PRAKTYCE, ALE TAKŻE O KORKACH I POSTOJACH DLA KONI ROZMAWIAM Z CZŁONKAMI KOŁA NAUKOWEGO „SKRZYNECZKA”, AUTORAMI POJAZDU ZEROEMISYJNEGO „KRIONGINE”.

Bartosz Baran: Na początek powiedzcie kilka słów o sobie i o swoim Kole.

Skrzyneczka: KN „Skrzyneczka” to Koło Studentów działające przy wydziale Mechaniczno-Energetycznym. „Protoplasty” naszej organizacji spotykali się, żeby wspólnie uprawiać naukę.

BB: Na co ukierunkowana jest ta nauka?

S: Nasze początki wynikają z potrzeby wspólnej edukacji w celu ogarnięcia materiału. Praktycznie wszyscy tutaj jesteśmy studentami i większość z nas gdzieś pracuje. Bardzo szybko okazało się, że ta działalność dużo nam daje. Grono zaczęło się rozrastać (choć początkowo składało się z dwóch osób), w pewnym momencie żona jednego z nas powiedziała: „nie bądźcie głupi, założcie koło, będzie wam łatwiej”. Pierwsze plany były takie, aby spotykać się w Tawernie. Następnie zaprosił nas do siebie prof. Chorowski i powiedział: „Jak już założyliście koło, może byście spróbowali kiedyś skonstruować taki pojazd, który by jeździł na azot”. Po tygodniu odpowiedzieliśmy, choć decyzja zapadła o wiele wcześniej.

BB: Propozycja okazała się trafiona?

S: Gdybyśmy mieli nawet zaczynać od zera, z całą teorią, to powiedzieliśmy, że do dwóch lat powinno to ruszyć. Kiedy rozpoczynaliśmy działalność, bardzo pomógł nam ówczesny prodziekan ds. studenckich dr A. Sulkowski. Był bardzo zaskoczony, zaangażował się i nawet dał nam do dyspozycji salę komputerową. I to o tyle niezwykle zdarzenie, że jeśli do prodziekana przychodzi trójka studentów, porządnie ubranych, pod krawatem, to niekoniecznie w takim celu. A my chcieliśmy założyć Koło. Udało się.

BB: A co powinniśmy rozumieć pod hasłem „Skrzyneczka”?

S: Każdy układ przeniesienia napędu ma jakąś skrzynię – jest skrzynia biegów, skrzynie przekładniowe. Ponieważ nie byliśmy dużą skrzynią, stwierdziliśmy, że będzie skrzyneczka. Dobrze, żeby studenckie koło nie miało jakiejś mocnej, poważnej nazwy.

BB: Jakie w tej chwili zajęcia Was absorbują?

S: Przede wszystkim pochłania nas KrioNagine, już niedługo, bo 7 września,

będzie miało miejsce bicie rekordu prędkości. Ponadto pomagamy kolegom z wydziału w nadrabianiu zaległości.

BB: Co wyróżnia KrioNagine spośród Waszych projektów, co spowodowało taki rozgłos?

S: Może chodzi o połączenie praktycznych możliwości z bardzo inżynierskim podejściem do tematu. Projekt bazuje na ogromnej wiedzy zdobytej na Wydziale. Ale również na pasji.

BB: Jesteście pierwsi w Europie?

S: Pierwsi w Unii Europejskiej. Jesteśmy zaraz za KrioMobilem. A KrioNagine łączy w sobie wiele aspektów z W9: kriogenika, wymiana ciepła, praca pod ciśnieniem, wytrzymałość materiałów. Może poza przepływem prądu.

BB: Jak można porównać Wasz projekt do konkurencji spoza Europy?

S: My jesteśmy jeszcze raczkującym dzieckiem, a nawet embrionem. W grę wchodzi również kwestie finansowe, np. w Stanach podobne projekty o wiele więcej kosztują – KrioNagine to około 1/100 tamtych kosztów. My jesteśmy w stanie inaczej podejść, inaczej wykorzystywać pewne elementy. Okaże się za kilka miesięcy, jak bardzo unikatowy będzie ten pojazd.

BB: Skąd wygląd? Z ograniczenia kosztów?

S: Nie tylko. Przede wszystkim jest to model dydaktyczny, chcieliśmy jak najwięcej pokazać. W naszym przypadku były wyraźne wytyczne, mieliśmy to zrobić wystarczająco prosto, aby każdy mógł zobaczyć, co tam się dzieje. Poza tym stan samochodu, jaki otrzymaliśmy, był taki a nie inny – pewne rzeczy musieliśmy powycinać, ale pamiętając o wytrzymałości materiałów. Teraz zaczynamy drugi etap, pierwszy został zamknięty. Jesteśmy podzieleni na zespoły, aby usprawnić prace. Czas spędzony do tej pory nad projektem nauczył nas prowadzić takie rzeczy, współpracować. Prosty przykład – przy pierwszej wersji potrafił się siedzieć w pięć osób nad jednym fragmentem



FOT. BORYS DUSZA

pracy, a to się niepotrzebnie rozwlekąło w czasie – była już za duża dyskusja.

BB: Teraz macie konkretne pomysły na poprawki?

S: Poprawki, które uwzględnią i wygląd, i sprawność. Oczywiście estetyka ma tu najmniejsze znaczenie. Większy nacisk położymy na sprawność, warunki jezdne, może aerodynamikę. Obliczenia teoretyczne pokazują, że już moglibyśmy jechać szybciej, wystarczy tylko włożyć sprzęgło. Ale to tylko teoria. Dopiero jak przekonamy się, że działa, będzie można mówić o praktycznym dojściu do czegoś.

BB: Jakie plany do wrześniowego bicia rekordu?

S: Na razie nie było nawet czasu porządnie popracować nad tym. We wrześniu ubiegłego roku był festiwal nauki, później następny semestr, który dla części z nas wiązał się z pisaniami prac inżynierskich, potem przyszła zima, nie było kiedy zająć się rekordem.

BB: Jak ten pojazd działa, w kilku słowach? Oczywiście zachęcamy wszystkich Czytelników do zapoznania się z projektem – ale – w dużym skrócie?

S: Jak maszyna parowa. Tylko zamiast wkładu z węgla my bierzemy ciepło z otoczenia. Zamiast wody – azot.

BB: Jak miałyby wyglądać tankowanie pojazdu?

S: Obecnie brak miejsc, w których można by zatankować azot, nie jest problemem. Sieć dystrybucji rozwinie się wraz z zapotrzebowaniami odbiorców. Kiedyś też nie było stacji benzynowych, ale postoje, przy których można było nakarmić konia. Teraz paliwo transportowane jest w cysternach i nie stanowi to problemu. Zauważmy też, że dowiezienie butli z azotem jest tańsze i bezpieczniejsze niż tej z gazem – jest niepalny, niewybuchowy i przewożony pod znacznie niższym ciśnieniem.

Poza tym tego rodzaju paliwo można generować również na miejscu za pomocą skraplarki do gazów, w ilości zależnej od potrzeb odbiorcy.

BB: Co się dzieje z samochodem obecnie?

S: Jeździ, jest badany, przerabiany, sprawdzany, promuje również naszą Uczelnię, Wydział i aktywność studentką. Projekt jest już małą medialną gwiazdką. Dla nas i dla PWr pewnym zamknięciem i pokazaniem, czego dokonaliśmy, była prezentacja naszej pracy

w pierwszym programie TVP, w finale programu „Polski Wynalazek 2013”, prowadzonego pod patronatem Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Dyplom, który dostaliśmy, jest symbolicznym końcem wspomnianego już pierwszego etapu. W drodze powrotnej z Warszawy staliśmy przez pięć godzin w korku po Sycowem, ale zdążyliśmy na obronę następnego dnia. Sam pojazd może być w przyszłości wykorzystywany w laboratoriach na naszym wydziale. Taka idea też już powstała.

BB: Jak oceniacie inne wynalazki we wspomnianym konkursie Telewizji Polskiej?

S: Konkurs był o tyle trudny, że jedynym wspólnym mianownikiem dla wszystkich było to, że były wynalazkami. Udział brała młodzież z liceum, profesorowie, którzy sprzedają już swoje sprzęty i studenci – jak my. Różne dziedziny, różny wiek wynalazków. Zwycięstwo to kwestia czyjegoś gustu. My uznajemy za sukces samo dojście do finału. Cała reszta byłaby dodatkowym „cukierkiem na choince”, gdyby udało się wygrać. Cieszymy się, że mogliśmy się zaprezentować. Może najbardziej zaawansowany naukowo był detektor podczerwieni – choć to nie był wynalazek 2012, bo to już jest na Marsie w wyposażeniu łazika. Najbardziej niezrozumiałe wydają się inteligentne komórki, które na razie są projektem komputerowym – czyli pokazano samą ideę. W naszej dziedzinie sprostaliśmy wyzwaniu, to na pewno. I uścisk dłoni Pani Minister, która nawet pamiętała, kim jesteśmy i co zrobiliśmy, był naprawdę miłym wydarzeniem.

BB: Jaki jest cel projektu KroNginie, wyznaczający koniec prac?

S: W 2014/2015 komercjalizacja. Z możliwością zastosowania w kilku gałęziach przemysłu. Jeden z nas już rozpoczął proces patentowania swojej części wkładu. Trwa już rozpoznanie, czy to się nadaje. Samej idei pojazdu nie da się opatentować, bo jest starsza niż wszystkie politechniki razem wzięte. Idealne miejsca dla naszego pojazdu to huty, kopalnie – tam, gdzie jest bardzo gorąco. Sprawność jakiegoś napędu kopalnianych maszyn jest w granicach 30%. Dlatego jest generowane ciepło, które trzeba odprowadzić. Jeżeli osiągniemy 25% sprawności (o takich sprawnościach możemy mówić, ale mamy przewagę, bo nasz napęd nie generuje ciepła) to cel będzie osiągnięty. Nasz KroNginie to 25 kW mocy chłodniczej. Wystarczyłoby do klimatyzowania naprawdę dużego pomieszczenia.



FOT. BORYS DUSZA

BB: Do obsługi przez człowieka?

S: Nie jest powiedziane, że pojazd musi być obsługiwany przez człowieka. Jak się popatrzy na autonomiczne pojazdy – trochę powiększyć i pchnąć do kopalni, gdzie jest 40 stopni i człowiek może pracować 2 godziny bez przerwy – bo tak mówią normy – puśćmy robota. Jemu nie będzie za gorąco, bo spaliny będą go chłodzić. Wybuchowość żadna, bo robot nie potrzebuje tlenu. Można całkowicie wypełnić otoczenie robota azotem. Użyć kurtyny, za którą już mógłby być człowiek.

BB: Kogo szukacie do koła? Czy zainteresowanie KroNginie wystarczy?

S: Nie. Ludzi z pomysłami, aktywnych, ludzi, którzy, jak powiedzą, że robią, to robią. Lub powiedzą otwarcie, jeśli nie dadzą rady. Nie kogoś kto raz przyjdzie, pojawi się za pół roku i zapyta: udało się? Niepotrzebni nam figuranci.

Mamy wycieczki, które sami sobie organizujemy; wyjazdy, choćby na strefę militarną, muzea techniczne, byliśmy w Turowie, jeździmy na konferencje. To jest fajne, że mamy nie tylko współpracę w ramach Koła, ale jesteśmy grupą przyjaciół – od czasu do czasu wybierających się na „normalne” spotkanie, na którym nie poruszamy tematów projektów.

BB: Bardzo dziękuję za rozmowę. A Czytelników zapraszamy do Koła Naukowego „Skrzyneczka”, w którym można nie tylko czegoś się nauczyć i spędzić miło czas, ale dojść naprawdę wysoko.

S: Dziękujemy.

Naszymi rozmówcami byli: inż. Paulina Boruń, inż. Daniel Brandyk, Jacek Janicki, inż. Jarosław Lesiecki, Marcin Mazur, inż. Adam Porębski oraz mgr inż. Przemysław Smakulski.

Dziewczyny na PWr

W męskim świecie

W POPRZEDNIM NUMERZE PRZEDSTAWILIŚMY STATYSTYKI DOTYCZĄCE UDZIAŁU KOBIET WŚRÓD STUDENTÓW PWR. TYM RAZEM SKUPIAMY SIĘ NIE NA LICZBACH, A NA OSOBOWOŚCI PRZEDSTAWICIELEK PŁCI PIĘKNEJ. W KOŃCU NIE O ILOŚĆ CHODZI, A O JAKOŚĆ.

Starsi studenci PWr przyglądający się z uwagą mijanym osobom mogą zauważyć na kampusie wzrost liczby dziewczyn. Młodszy tą liczbą zapewne są zdziwieni – w końcu jest ona różna od stereotypów. Czy na pewno Politechnika w ostatnich latach zaowocowała w kobiety? To sporna kwestia. Pewne jest jedynie, że nadal istnieją typowo męskie kierunki, na których dziewczyny można zliczyć na palcach u rąk. Być może do dziś nie wiedzieliście, co kierowało ich wyborami przy rekrutacji. Zadałam kilku studentkom pytanie, dlaczego zdecydowały się na Politechnikę Wrocławską oraz jak im się studiuje z tak dużą liczbą kolegów. Oto ich odpowiedzi:

IZA – TELEINFORMATYKA

Wybrałam Politechnikę Wrocławską, ponieważ od zawsze bardziej interesowały mnie przedmioty ścisłe. Przed absolwentami tej uczelni otwiera się wiele możliwości związanych z karierą zawodową, co jest dodatkowym atutem. Bycie jedną z nielicznych dziewczyn na kierunku odpowiada mi, ponieważ to właśnie z mężczyznami lepiej się dogaduję. Koledzy z uczelni są bardzo sympatyczni i pomocni.

KAMILA – TRANSPORT

U mnie 3/4 wydziału to mężczyźni, jednak można liczyć z ich strony na pomoc i wsparcie, np. na laborkach, które nierzadko odnoszą się do typowo męskich zainteresowań. Wbrew stereotypom na Politechnikę przychodzi coraz więcej dziewcząt, co widzę doskonale na swoim kierunku. Panie mogą sobie radzić w przedmiotach ścisłych równie dobrze jak Panowie. Mogę stwierdzić, że niejednokrotnie kobieca dokładność i męskie logiczne myślenie bardzo dobrze się uzupełniają i są niezbędne w przyszłości inżynierskiej.

KASIA – MECHATRONIKA

Wybrałam Politechnikę, bo była najbliższa moim predyspozycjom. Poza tym po ukończeniu daje większe możliwości znalezienia pracy niż studia humanistyczne.

Studiowanie z facetami wygląda tak, że przez pierwszy rok ich zauważasz



FOT. KONRAD KULIK

i czujesz się dziwnie, ale później jest to całkiem normalna sytuacja, która nikomu nie przeszkadza. Nie dzielimy się na grupy „dziewczyny vs. faceci”. A i dziewczyny za wiele pomocy nie potrzebują – radzą sobie świetnie.

AGNIESZKA – TELEINFORMATYKA

W mojej rodzinie studiowanie na kierunkach matematycznych jest swojego rodzaju tradycją. Po uczelni technicznej jest moja mama, dziadek, na PWr studiuję także mój brat.

Z facetami studiuję się dobrze, są bardzo pomocni, można liczyć z ich strony na swego rodzaju specjalne traktowanie – w końcu na naszym roku są tylko trzy kobiety.

ALICJA – ELEKTRONIKA

Studiuję na polibudzie, bo zawsze fascynowały mnie wszelkiego rodzaju urządzenia i to, w jaki sposób działają. Wybrałam elektronikę, ponieważ jest to gałąź techniki, która jest obecna na każdym kroku – nie ma dużych trudności, by znaleźć po tym kierunku pracę.

Studiowanie z prawie samymi

chłopakami ma swoje minusy. Trzeba ciągle udowadniać swoją wartość, pokazywać, że ma się tę samą wiedzę i umiejętności co mężczyźni, szczególnie na laboratoriach, gdzie obsługuje się pewne urządzenia. Plusem jest to, że nie ma tych głupich babskich podziałów, mizdrzenia się i strojenia, obgadywania za plecami tak, jak to bywa w liceum. Mężczyźni twardo stąpają po ziemi i można się tego od nich nauczyć.

Z pewnością nie dziwi fakt, że częstym powodem wyboru uczelni były pespektywy znalezienia pracy. Zadowolona to, że dziewczyny z radością studiują swoje kierunki, a czasem nawet kontynuują rodzinne tradycje. Spostrzeżenia dotyczące współpracy damsko-męskiej mile zaskakują – brak poczucia dyskomfortu i pomoc ze strony Panów nie pozwalają stracić nadziei, że młode pokolenie dalekie jest do szerzenia stereotypów o „męskich zawodach”. Warto zwrócić uwagę na stwierdzenie, że kobiety i mężczyźni uzupełniają się. Panie – uczcie się od Panów i Panowie – uczcie się od Pań.

■ Kinga Stopa

W połowie drogi po złoto

MŁODA DRUŻYNA PWR ODNOSI LICZNE SUKCESY. W TYM SEZONIE ZDAŹYŁA JUŻ WYWALCZYĆ WICEMISTRZOSTWO POLSKI W III OGÓLNOPOLSKICH IGRZYSKACH STUDENTÓW PIERWSZEGO ROKU, ROZGRYWANYCH TYM RAZEM W LUBLINIE. A TO DOPIERO POCZĄTEK!



FOT. KAROL KARDACH

Koszykówka to według definicji „dyscyplina sportu drużynowego, w której dwie pięcioosobowe drużyny grają przeciwko sobie próbując zdobyć punkty poprzez umieszczenie piłki w koszu”. Jest jedną z najpopularniejszych i najchętniej oglądanych dyscyplin na świecie. Grę w koszykówkę zapoczątkował James Naismith – nauczyciel wychowania fizycznego YMCA – jako formę ćwiczeń ruchowych dla swoich studentów w trakcie zimy, podczas której mogliby grać na sali.

AKADEMICKA DRUŻYNA KOSZYKÓWKI POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ

Przy Politechnice Wrocławskiej działa klub AZS PWR, który opiekuje się wszystkimi sekcjami sportowymi, także koszykarskimi. W chwili obecnej istnieją dwie sekcje koszykówki. Trenerami są: Marian Czajkowski oraz Tomasz Knap. Trenera Czajkowskiego w swoim wolnym czasie wspomaga także Karol Kardach (były reprezentant i absolwent PWR). Jeśli sekcja to za mało, można wstąpić

do akademickiej drużyny koszykówki PWR, co daje możliwość reprezentowania uczelni w zawodach międzyuczelnianych.

DLACZEGO AKURAT KOSZ?

Koszykówka, jak każdy sport, wciąga w miarę trenowania. Zaczyna się luźnymi spotkaniami ze znajomymi dla zabicia czasu. A potem chce się więcej, zaczyna się gra na poważnie, chodzenie na siłownię, bieganie itp. Główną motywacją jest lepsze samopoczucie i poprawa wyglądu. Gdy wzrasta poziom satysfakcji, maszyna sama się napędza, i chce się być coraz lepszym w tym, co się robi.

INICJATYWY (ZAWODY, IGRZYSKA)

Koszykarze Politechniki Wrocławskiej (studenci pierwszego roku - taki był wymóg igrzysk) reprezentowali Dolny Śląsk podczas finałów zawodów w Lublinie. Etap regionalny wcześniej wygrali, będąc drużyną bezkonkurencyjną.

Nasz team okazał się być rewelacją tego turnieju. Organizatorzy igrzysk za dwa najlepsze, najbardziej interesujące mecze turnieju uznali te z udziałem drużyny PWR: półfinał i finał, w którym to nasi koszykarze ulegli przeciwnikom z Politechniki Gdańskiej, przegrywając zaledwie trzema punktami. Mimo to komentatorzy nie szczędzili reprezentantom PWR pochwał, a sam finał od razu po jego zakończeniu podsumowali krótko: „Panie trenerze, druga połowa – nie mam pytań – czegoś takiego jeszcze nie

widzieliśmy”.

Organizatorzy byli również pod ogromnym wrażeniem atmosfery panującej w naszej reprezentacji, którą uznano za najbardziej zdyscyplinowaną drużynę tych zawodów. Karol Kardach, były reprezentant PWR, tak wypowiada się na temat sukcesu naszych koszykarzy na igrzyskach w Lublinie: „Za najważniejsze osiągnięcie tych zawodów nie uważam wcale srebrnych czy też złotych medali, lecz to, że z tych chłopaków, którzy grają ze sobą raptem od niecałych dwóch miesięcy, powstała faktycznie ekipa, która już zademonstrowała dwie najistotniejsze kwestie w sporcie drużynowym: «mentalność zwycięzcy» oraz «team spirit». Powstał zespół, który pokazał, zarówno na boisku jak i poza nim, że jest drużyną «z charakterem», z którą należy się liczyć, która potrafi grać i wygrywać, że jest drużyną zdeterminowaną we właściwym kierunku: na wspólny cel – zwyciężanie.”

Jakie plany na przyszłość mają nasi reprezentanci? Kolejne turnieje, m.in. Finały Akademickich Mistrzostw Wrocławia, Finały Dolnośląskiej Ligi Międzyuczelnianej oraz Akademickie Mistrzostwa Polski. Trzymamy za nich kciuki!

DLA ZAINTERESOWANYCH

Reprezentowanie uczelni oraz gra w sekcji daje możliwość zaliczenia wychowania fizycznego.

Można zapisać się na nie w ramach kursów sportowych, ale w tym przypadku to trener decyduje finalnie o dopuszczeniu do udziału w zajęciach, czyli o przyjęciu do drużyny. Osoby, które chciałyby spróbować swoich sił w szeregach uczelnianej reprezentacji koszykarzy, mogą to zrobić przychodząc na trening i poddając się ocenie trenera.

Więcej informacji o koszykarzach Politechniki Wrocławskiej można znaleźć na drużynowym facebookowym fanpage'u – słowo klucz: PWRBasketball. Treningi reprezentacji odbywają się w poniedziałki i czwartki w godzinach 21.00 – 22.30 w hali sportowej Akademii Medycznej im. Piastów Śląskich przy ulicy Wojciecha z Brudzewa 12a.

■ Angelika Radzińska

(...) Nie ma wysokich drugich, trzecich czy innych miejsc (te zostawmy telewizyjnym pseudo-komentatorom) – są zwycięzcy i jest cała reszta – i gdy takie podejście uda się zaszczyć graczom i dostrzec je w ich zachowaniu, to jesteśmy już w połowie drogi po złoto.

Liga Mistrzów PWr

KTÓRY WYDZIAŁ NA PWR JEST NAJLEPSZY W PIŁCE NOŻNEJ? DO TEJ PORY NIE MOŻNA BYŁO STWIERDZIĆ TEGO Z CAŁĄ PEWNOŚCIĄ. W TYM ROKU WRESZCIE MAMY OKAZJĘ PRZEKONAĆ SIĘ, KTO JEST MISTRZEM W TYM PRAWDOPODOBNIENIE NAJBARDZIEJ EMOCJONUJĄCYM ZE SPORTÓW.

W środę, 10 kwietnia, odbyła się piąta już kolejka spotkań w ramach turnieju „Liga PWr” czyli międzywydziałowych rozgrywek w piłce nożnej o Puchar Rektora. Choć to dopiero pierwsza edycja turnieju, już teraz widać, jak potrzebna jest to inicjatywa. Do zawodów zgłosiły się reprezentacje wszystkich wydziałów, a każda z drużyn prezentuje bardzo duże zaangażowanie oraz determinację. Wszyscy chcą udowodnić, że to właśnie im należy się palma pierwszeństwa. O dużej randze turnieju świadczy fakt, że część zespołów posiada własne, często zakupione specjalnie na te zawody, stroje. Niektóre ekipy mają trenerów, a nawet sponsorów. Same zawody zorganizowane są w sposób bardzo profesjonalny. Piłkarze mają do dyspozycji równe, oświetlone boisko oraz szatnie. Na meczach pojawia się także coraz więcej kibiców, których na początku turnieju było mało, co miało związek z niesprzyjającą, zimową aurą. W czasie piątej kolejki spotkań pogoda dopisała w takim stopniu, iż jedna z reprezentacji postanowiła urządzić dla siebie oraz swoich kibiców „wydarzenie towarzyszące” czyli pomeczowego grilla.

GRA BŁĘDÓW

Dotychczasowe mecze stały na wysokim poziomie sportowym. Podczas spotkań tej kolejki również mogliśmy oglądać składne akcje, piękne bramki, świetne interwencje bramkarzy oraz walkę do ostatniego gwizdka. Nie obyło się także bez błędów. Do spotkania pomiędzy reprezentacjami W-9 a W-7, drużyna Wydziału Inżynierii Środowiska przystępowała w roli faworyta. Wygrali wszystkie poprzednie spotkania, dodatkowo stracili najmniejszą liczbę bramek. Kolejnym

TABELA PO SZCZĘŚCIU KOLEJKACH

Miejsce	Drużyna	Mecze	Gole	Punkty
1	W-7, Inżynierii środowiska	6	34:6	18
2	W-2, Budownictwa	6	27:12	11
3	W-10, Mechaniczny	5	23:12	9
4	W-8, Informatyki i Zarządzania	6	24:14	9
5	W-5, Elektryczny	6	26:18	9
6	W-11, PPT	5	15:12	9
7	W-12, WEMiF	6	18:19	9
8	W-6, Górnictwa	5	14:16	9
9	W-3, Chemiczny	5	10:11	5
10	W-4, Elektroniki	6	12:20	5
11	W-9, Mechaniczno-Energetyczny	5	7:20	3
12	W-1, Architektury	5	6:57	0

ich atutem był Piotr Użałowicz czyli lider klasyfikacji strzelców. Jednak mecz dla Inżynierii Środowiska wcale nie okazał się być „spacerkiem”, bo dobrze dysponowany tego dnia był zespół W-9. Reprezentacja Wydziału Mechaniczno-Energetycznego nie przestraszyła się i postawiła rywalom trudne warunki. Mimo że na początku meczu większe posiadanie piłki miał W-7, zespół nie mógł potwierdzić swojej przewagi, ataki były skutecznie rozbijane już w środkowej części boiska. Dobre zawody rozgrywał obrońca Mechaniczno-Energetycznych, Jacek Dumański. Mecz był wyrównany do momentu popełnienia błędu przez bramkarza Wydziału Mechaniczno-Energetycznego. Niefrasobliwe wybiecie piłki z pola karnego skończyło się utratą bramki. Zawodnicy W-9 nie załamali się, zastosowali

wysoki pressing, który zmusił obrońców W-7 do popełnienia błędu. Niedokładne podanie dotarło do Pawła Augustyniaka, który z najbliższej odległości umieścił piłkę w siatce. Jednak na więcej bramek Mechaniczno-Energetycznych nie było stać. Pod koniec pierwszej połowy, po świetnym prostym podaniu Piotra Użałowicza, gola zdobył Bartosz Browarczyk. W drugiej połowie oba zespoły przede wszystkim nie chciały popełnić błędów i skupiły się na rozbijaniu ataków przeciwnika. Gdy wydawało się, że mecz zakończy się wynikiem 2:1 dla W-7, trzecią bramkę, a swoją dziewiątą w sezonie, strzelił Piotr Użałowicz, który wykorzystał złe zagranie obrońcy przeciwników. W innych spotkaniach Wydział Elektroniki zremisował z drużyną Wydziału Chemicznego 1:1, a w ostatnim tego dnia meczu Wydział Architektury przegrał z Wydziałem Mechanicznym 1:11. Organizatorzy gorąco zachęcają wszystkich zainteresowanych do wybrania się na spotkania swoich wydziałów i dopingowania. Nawet jeśli nie wygra nasza drużyna, to zawsze może mieć ona najlepszych kibiców. Mecze w ramach turnieju odbywają się na boisku Gimnazjum nr 19 przy ulicy Dembowskiego 39.

■ **Paweł Augustyniak**



Wywiad z Piotrem Użałowiczem

Liderem klasyfikacji strzelców po pięciu kolejkach



FOT. BORYS DUSZA

PA: Przystępowaliście do rywalizacji w roli zdecydowanych faworytów. Jednak nie było to dla was łatwe spotkanie. Jak byś je podsumował i ocenił waszą grę? Wygraliście zasłużenie?

Przyznam szczerze, że wydawało nam się, że będzie to łatwiejszy mecz. Pozycja lidera cieszy, przychodzi wielu kibiców, ale czujemy też swego rodzaju odpowiedzialność, bo reprezentujemy Wydział Inżynierii Środowiska, na którym studiujemy. Oczywiście drużyna Wydziału Energetyczno-Mechanicznego nie oddała tych trzech punktów bez walki. Brakowało nam w defensywie spokoju, który zawsze wnosi do gry Marcin Pruchnicki, ale niestety dzisiaj nie mógł z nami grać. To, że mamy tylko 5 bramek straconych to zasługa całej naszej drużyny. Każdy daje z siebie wszystko w ofensywie, ale również w defensywie, a kiedy brakuje sił, „trener” Piotrek Hołdowicz zauważa to i szybko przeprowadza zmianę. Czy wygraliśmy zasłużenie? Trudno mi oceniać, mecz był naprawdę wyrównany. Staraliśmy się przerywać akcje rywali już w początkowej fazie i mieliśmy nieco więcej sytuacji do zdobycia bramki.

PA: Jak dotąd wszystkie spotkania rozstrzygnęliście na swoją korzyść. Uważasz, że utrzymanie formy do

końca i wygracie całe zawody?

Mamy drużynę złożoną z osób grających w piłkę nożną na podobnym poziomie i postanowiliśmy sobie cel, którym jest wygranie wszystkich meczów. Jak dotąd nam się to udaje, jednak w pięciu dotychczasowych spotkaniach nie było łatwo. Z każdym kolejnym meczem coraz więcej osób stawia nas na pozycji faworyta Ligi PWR, oczywiście cieszymy się z tego, ale wyczuwamy presję ludzi, którzy przychodzą na mecze zobaczyć jak W-7 wygrywa.

PA: Jesteś aktualnym liderem klasyfikacji strzelców. Trenujesz na co dzień w jakimś klubie?

Tak, może i jestem liderem strzelców, ale to nie jest mój główny cel. Najważniejsze jest to, że jako drużyna wygrywamy mecze, a fakt, że zdobyłem bramkę w każdym meczu cieszy mnie, ale mam nadzieję, że również kolegów z drużyny. Na strzelone przeze mnie gole pracuje cała drużyna. Wiele z bramek zdobyłem po dobrej ofensywnej akcji i celnym podaniu. Trenuję w Pumie Pietrzykowice i może nie idzie nam teraz tak dobrze jak z reprezentacją W-7 w Lidze PWR, ale tam również daję z siebie wszystko na treningach, jak i na meczach. Przyznam się, że w dalszym ciągu marzę o tym, aby zagrać gdzieś w wyższych ligach, ponieważ jak dotąd mogę pochwalić się tylko

rozegraniem w pełnym wymiarze czasowym wielu meczów w sezonie 2011/2012 w IV Lidze Dolnośląskiej.

PA: W jakim wieku zacząłeś grać w piłkę nożną?

Zacząłem trenować w klubie MKS Parasol Wrocław już dość dawno, bo w wieku ok. 10-12 lat. Dużo wcześniej zacząłem przygodę z zapasami, ponieważ mój ojciec jest trenerem w Śląsku Wrocław. Jego wychowanek Damian Janikowski, z którym przez wiele lat wspólnie trenowałem, zdobył ostatnio medal Olimpijski w Londynie. Długo godziłem piłkę i zapasy, żadnych treningów nie odpuszczałem, często zdarzało się, że po zajęciach zapasniczych jechałem szybko na piłkę nożną. W wieku 18 lat postanowiłem zająć się tylko piłką nożną, czym z pewnością uraziłem mojego ojca, który pokładał we mnie wielkie nadzieje, ponieważ wygrywałem wiele turniejów regionalnych i ogólnopolskich, ale taką decyzję podjąłem i już nie było odwrotu.

PA: Jak podoba ci się organizacja turnieju?

Organizację oceniam bardzo dobrze. Boisko jest zawsze właściwie przygotowane, jest oświetlenie, są ciepłe szatnie, sędziowie prowadzą mecze przeważnie bezbłędnie. Szczerze mówiąc, brakuje tylko pryszniców, ponieważ wielu z nas chciałoby się umyć po meczu, ale niestety nie ma gdzie. Nie jest to jednak najważniejsze i może zmieni się w kolejnych latach. Jak na pierwszy sezon Ligi PWR, osobiście jestem pozytywnie zaskoczony.

PA: Z zachowania zebranych kibiców dało się wywnioskować, iż publika wam sprzyja. Czy macie za sobą zorganizowany fanklub?

Fanklub jeszcze nie, ale jest już pewna grupa osób, która zawsze pojawia się na meczach, a my staramy się zachęcać nowych kibiców. Organizujemy wydarzenia, rozwieszamy plakaty na uczelni i wszystko idzie w dobrym kierunku. Znaleźliśmy nawet sponsorów na stroje dla naszych zawodników, za co bardzo dziękujemy. Są to Klub Daytona i Firma Klimkor. Liczymy na to, że jak będzie lepsza pogoda, zaczną przychodzić więcej kibiców. Serdecznie zapraszamy na nasze kolejne spotkania.

■ Rozmawiał Paweł Augustyniak

Świat sztuki nocą

W NASZYM MIEŚCIE PO RAZ KOLEJNY ORGANIZOWANA JEST NOC MUZEÓW. TYM RAZEM PRZYPADA ONA 18 MAJA. OSOBOM, KTÓRE JESZCZE NIE ZASTANAWIAŁY SIĘ, GDZIE SKIEROWAĆ KROKI W TEN WEEKEND, PRZEDSTAWIAM KILKA PROPOZYCJI. Z PEWNOŚCIĄ KAŻDY ZAINTERESOWANY ZNAJDZIE COŚ DLA SIEBIE, BEZ WZGLĘDU NA TO, CZY PREFERUJE WIELKOFORMATOWĄ FOTOGRAFIĘ, CZY INSTALACJE PRZESTRZENNE.

W ubiegłym roku oferta wrocławskich instytucji biorących udział w tym wydarzeniu była bardzo bogata i wszystko wskazuje na to, że tym razem wcale nie będzie gorzej. Muzea przygotowują bowiem liczne atrakcje zarówno dla dorosłych, jak i dla najmłodszych gości. Oto propozycje kilku z nich:

BROWAR MIESZCZAŃSKI
ul. Hubska 44

godziny otwarcia: 19-24

W ramach tegorocznej Nocy Muzeów w Browarze Mieszczańskim będą miały miejsce dwie duże wystawy. Pierwsza z nich, nosząca nazwę „Wiącki 2013”, prezentuje dzieła Czesława i Jacka Wiącków. Ekspozycja obejmuje swoim zakresem rzeźbę, grafikę i malarstwo – pokazanych zostanie łącznie ponad 200 wielkoformatowych prac z całego dorobku artystów. Sztukę tę będzie można podziwiać w kilku salach browaru – od byłych magazynów, po ciemne zakamarki starych leżakowni.

Druga wystawa to prezentacja zbioru prac dyplomowych słuchaczy Wyższego Studium Fotografii w Jeleniej Górze i Jeleniogórskiej Szkoły Fotografii. Niewątpliwie jest ona godna uwagi, ponieważ ukazuje kilkunastoletnią działalność młodych ludzi, których cechuje niebywała swoboda wypowiedzi twórczej.

Zwiedzając Browar, z pewnością będzie można odbyć długą i ciekawą wycieczkę w świat sztuki.

**MUZEUM POCZTY
I TELEKOMUNIKACJI**
ul. Krasińskiego 1

godziny otwarcia: 17-24

Tematami przewodnimi Nocy Muzeów w Muzeum Poczty i Telekomunikacji we Wrocławiu będą łączność, komunikacja i informatyka. W związku z tym na dziedzińcu gmachu Poczty Głównej pojawi się m.in. wojskowy wóz transmisyjny oraz współczesny sprzęt telekomunikacyjny, służący zarówno żołnierzom, jak i cywilom. Osoby zafascynowane niebezpieczną pracą sapera będą mogły poznać jej tajniki i sprawdzić, jak działa robot saperski, a poszukiwacze skarbów przekonają się, co można znaleźć

używając wykrywacza metali.

Nie zabraknie też tradycyjnych wystaw – Noc Muzeów to wspaniała okazja, by zobaczyć ekspozycje stałe, a także wystawę czasową „Janusz Towpik – projektant i ilustrator”.

**HALA STULECIA. CENTRUM
POZNAWCZE**

ul. Wystawowa 1,

godziny otwarcia: 16-24

Podobnie jak w ubiegłym roku, w czasie Nocy Muzeów możliwe będzie bezpłatne zwiedzanie multimedialnej wystawy Centrum Poznawczego. Jak dowiadujemy się ze strony internetowej wspomnianej instytucji, „ta niezwykła edukacyjna przestrzeń przedstawia zwiedzającym historię Hali Stulecia, genezę jej powstania i przemian na przestrzeni lat, wprowadzając jednocześnie w świat architektonicznych projektów jutra”.

Z przyczyn technicznych w sali równocześnie będzie się mogło znajdować maksymalnie pięćdziesiąt osób. Mimo to organizatorzy zapewniają, że wcześniejsza rejestracja nie będzie konieczna – proces wpuszczania kolejnych osób na wystawę ma przebiegać bardzo płynnie.

MUZEUM ARCHITEKTURY
ul. Bernardyńska 5

godziny otwarcia: 18-24; (18-22 – warsztaty dla dzieci, 22-24 – zwiedzanie wystaw i warsztaty dla dorosłych)

W tym roku program Muzeum Architektury opiera się głównie na nowej wystawie zatytułowanej „Słynne wille Polski”, którą będzie można podziwiać od godziny 22. Została ona otwarta 20 marca i zajmuje największą przestrzeń, jaką dysponuje instytucja, czyli kościół św. Bernarda ze Sienny. W ramach tej ekspozycji zwiedzający będą mogli podziwiać wielkoformatowe fotografie przedstawiające jedno z najciekawszych przykładów polskiej architektury willowej.

Na godziny wcześniejsze organizatorzy przewidzieli program dla dzieci – „Magia ogrodów” – ściśle powiązany ze wspomnianą wystawą. Będą to warsztaty, na których najmłodsi dowiedzą się m.in. jak zaprojektować własne rabatki, jak zagospodarować teren zielony wokół willi



FOT. PIOTR SERAFIN

i jak stworzyć swój ogród marzeń. Oprócz tego przewidziane są zajęcia praktyczne ze składania origami. Na pewno warto zaprowadzić na nie młodsze rodzeństwo!

To jednak nie koniec atrakcji. Zwiedzający będą mogli obejrzyć jeszcze dwie mniejsze ekspozycje. Pierwsza z nich – „Dyfuzja” – ukazuje wzajemne przenikanie się malarstwa i architektury. Druga to monograficzna wystawa autorstwa Fabryki Projektowej Arc2. Jej członkowie poprowadzą również warsztaty dla dorosłych, na których opowiedzą m.in. o tym, jak funkcjonalnie zaplanować zarówno wnętrze willi, jak i tradycyjnego domku jednorodzinnego.

MUZEUM WSPÓŁCZESNE
ul. Plac Strzegomski 2a

godziny otwarcia: 12-24

Ostatnią instytucją, której ofertę postanowiłam przybliżyć jest Muzeum Współczesne. W tym roku postawiło ono na sztukę dość przewrotną. Wystawa



FOT. PIOTR SERAFIN

„Luksus”, przygotowana przez wrocławską grupę o tej samej nazwie, z pewnością na ten epitet zasługuje. Zwiedzający będą mogli obejrzeć m.in. dokumentację ich działań – fotografie, malarstwo i instalacje, które powstawały w latach 80. i 90., gdy grupa działała najprężniej. Nie zabraknie też prac nowych, przygotowanych specjalnie na tę wystawę.

Nie mniej ciekawą jest z pewnością ekspozycja nosząca nazwę „Wszystkie rewolucje nie były przewidziane”. Ta polityczna wystawa komentująca kapitalizm, przygotowana została przez panią Sonię Rolak. Oprócz dzieł artystki można podziwiać również transparenty z tegorocznej Manify – demonstracji organizowanej przez ugrupowania feministyczne,

która w tym roku odbyła się 10 marca pod hasłem „Za krzyżys płacą kobiety”.

A gdy będziecie już chcieli nieco odpocząć i nabrać sił do dalszej wędrówki po muzeach, na poziomie szóstym znajdziecie kawiarnię, z której, oprócz skosztowania wysmienitej kawy, można dodatkowo podziwiać piękną nocną panoramę miasta.

To zaledwie kilka wybranych przeze mnie propozycji spośród około 40 instytucji biorących udział w tegorocznej Nocy Muzeów. Mam nadzieję, że przekonałam Was, by w tę wyjątkową noc ruszyć się z domu i spędzić kilka godzin, obcując z najróżniejszymi obliczami sztuki. Szczególnie polecam to osobom głoszącym wszem i wobec, że muzea są nudne – właśnie wydarzenie takie jak to może udowodnić, że dzisiejsze muzea wcale nie zasługują na taką opinię. Zabierzcie ze sobą rodziców, znajomych i młodsze rodzeństwo – dla każdego znajdzie się coś, co go zaskoczy, zachwyci i sprawi, że będzie z utęsknieniem czekał na kolejną edycję Wrocławskiej Nocy Muzeów.

■ Aleksandra Palecka

Księgarnia Techniczna

Plac Grunwaldzki 13 bud. D-1

RABATY:

15%

30%

50%

Wydawnictwa
Uczelni Technicznych
W tym Politechniki
Wrocławskiej
oraz WNT, WKiŁ,
PWN, Arkady
i wiele innych.

www.drops.pl

Nie daj się lenistwu!

KOLEŻANKI I KOLEDZY, WIOSNA W PEŁNI! OZNACZA TO, ŻE CZAS SKOŃCZYĆ Z WSZELKIMI USPRAWIEDLIWIENIAMI I ZACZĄĆ „PAKOWAĆ”. ŚNIEG JUŻ DAWNO DAŁ SOBIE SPOKÓJ, DNI SĄ NAPRAWDĘ DŁUGIE – POGODA SPRZYJA WIĘC TRENINGOWI NA ŚWIEŻYM POWIETRZU. NIKT NIE BĘDZIE KAZAŁ WAM WYDAWAĆ PIENIĘDZY NA SIŁOWNIĘ CZY DROGI SPRZĘT, WIĘC JEDYNĄ WYMÓWKĄ MOŻE BYĆ TYLKO LENISTWO...

Zapewne wiele osób zakończyło przygodę z gimnastyką siłową na dosyć popularnym etapie planowania. To zrozumiałe – nie każdy musi lubić atmosferę siłowni. Czujemy się niepewnie, bo, zaczynając od zera, nie znamy większości przyrządów, a obciążenia są dość małe – obawiamy się więc ośmieszenia. Zupełnie niesłusznie, ale nie w mojej gestii leży przekonywanie kogokolwiek do tej, dość kosztownej, formy poprawy sylwetki i kondycji. Na dodatek siłownia zamyka nas wewnątrz, nie jest to więc najciekawsze i najzdrowsze wyjście dla tych, którym przestało podobać się łomotanie serca po wejściu na czwarte piętro C-13. Pewnie niektórzy powiedzą, że od tego są windy. Cywilizacja zbytnio nas rozpieściła. Windy powinny służyć wtedy, gdy faktycznie ich potrzebujemy. Spory brzuszek albo kłopoty ze złapaniem oddechu nie są wystarczającym usprawiedliwieniem. Stair climbing to dość popularna dyscyplina i warto się nią zainteresować. Co więc można robić bez specjalnego sprzętu do ćwiczeń? Odpowiedź jest prosta – wszystko.

RÓB COKOLWIEK!

Nie chodzi o to, by od razu rzucać się na głęboką wodę i zacząć biegać w maratonach. Z takim podejściem ochota na trening szybko nam przejdzie. W Internecie można znaleźć mnóstwo wskazówek jak ćwiczyć bez sprzętu, od czego zacząć i jak się do treningu odpowiednio przygotować. Najważniejsze to chcieć, a czas sam się znajdzie. Najbardziej pesymistyczne myślenie to takie, że skoro czegoś nie robię świetnie, to z pewnością się do tego nie nadaję. Bzdura! Adam Małysz nie od razu latał najdalej, Robert Korzeniowski nie „dochodził” najszybciej, a Agnieszka Radwańska nie najchętniej odbijała piłkę. Pomyśl o tym, że polscy piłkarze, pomimo długich i częstych treningów, wciąż nie potrafią grać w futbol. Dlaczego? Z powodu widocznych braków chęci i zaangażowania. Trzeba więc CHCIEĆ. Szukanie okazji do odrobiny wysiłku to najlepsze, co można zrobić na początku. Chciecie przykładów? Oto one.

„BIEGAĆ, SKAKAĆ, LATAĆ, PŁYWAĆ”

Chyba powinienem zacząć od biegania. O tym jednak mogliście przeczytać w poprzednim numerze „Żaka”, w artykule „Bieganie dla początkujących”. Od siebie dodam jedynie tyle: biegajcie tak, aby sprawiało Wam to satysfakcję i przyjemność. Najgorsze, to zniechęcić się do czegoś na samym początku. Gdyby Rocky tak szybko się poddał, nie mieliśmyby tylu wspaniałych filmów i wspomnień z dzieciństwa, w których każdy z nas był bokserem. Wiecie także zapewne, że jazda rowerem bądź na rolkach to również bardzo dobry trening. Czy na tych popularnych dyscyplinach wybór się kończy? Ależ skąd! Bez wychodzenia z domu można ćwiczyć praktycznie każdą partię mięśni, nie ograniczając się do pompek, przysiadów czy tradycyjnych brzuszków. Wystarczy jedynie jakaś mata lub zwykły koc. W zależności od tego jak leżymy, w którą stronę się zginamy, pochylamy lub podnosimy, kolejne mięśnie zaczynają pracować. Ćwiczenia zazwyczaj nie są trudne technicznie (w porównaniu np. z jogą), więc bez problemu można je powtórzyć, wcześniej obejrawszy krótki film instruktażowy. Plank albo Roll Up są jedynie przykładami, a takie można mnożyć bez końca.

Teoria teorią - mimo że są to ćwiczenia, które zmuszają do pracy przeróżne mięśnie, jak je jednak wydobyć spod pokładów ciepłutkiego tłuszczu? Chyba idealnym wyjściem dla domatorów jest skakanka. To tani przyrząd, ale jeśli się uprzeć, można „skonstruować” ją z jakichkolwiek kawałków ciężkiej linki lub sznurka. Kilka do kilkunastu minut intensywnego skakania potrafi wykończyć nawet kondycyjnych wyjadaczy. Ćwicząc w ten sposób, bardzo łatwo można manipulować intensywnością treningu. Wystarczy zwolnić lub przyspieszyć. Ot, cała filozofia. Nietrudne, przyjemne i bardzo efektywne! Nie tylko pozbędziemy się zbędnych kilogramów czy poprawimy znacząco kondycję, ale także ukształtujemy mięśnie nóg, pośladków i ramion. Czego chcieć więcej?

„W TAŃCU, W RUCHU WYPOCZYWAĆ.”

Spragnieni zabawy mogą połączyć przyjemne z pożytecznym. Dwa ciała potrafią więcej niż jedno, a więc... tańczmy! „Clubbing” to chyba najpopularniejsza „dyscyplina” wśród studentów. Nie ma w tym nic złego, wystarczy tylko pamiętać, że „siedziska to lawa”! Aby ująć całość, trzeba więc wyskoczyć na parkiet i dać się ponieść. Na szczęście w większości klubów jest ciemno, więc połamane ruchy giną w tłumie. Przynajmniej taką mam nadzieję... Podczas tańca kalorie się rozdeptuje, a tłuszczu wytrząsa sama radość.

Także i w tym wypadku można znaleźć rozwiązanie dla tych, którzy wolą potańczyć w domowym zaciszu, lub po prostu chcą spróbować czegoś innego: popularne na dalekim wschodzie maty do tańczenia zapewniają świetną zabawę tak w samotności, jak i w grupie, podczas „domówkowych” imprez. Na taką zabawkę trzeba już jednak wydać kilkadziesiąt złotych. W zestawie otrzymujemy matę oraz oprogramowanie, zawierające na starcie sporą bazę utworów. Efekty widać bardzo szybko, a mimo zmęczenia chce się grać dalej.

Dla ludzi z bardziej zasobnym portfelem (o około 400 zł) ciekawym rozwiązaniem będzie Wii Fit. Konsola, która dzięki prostym grom ruchowym oraz specjalnej macie zmusza do wysiłku. To już jednak naprawdę opcjonalna rzecz. Z pewnością nie poprawi naszej wydolności lepiej niż wymienione wcześniej sposoby, a jedynie pomoże urozmaicić trening.

CHCIEĆ ZNACZY MÓC

Istnieje niemal nieskończenie wiele możliwości poprawy wyglądu oraz kondycji. Z pewnością każdy z nas jest w stanie znaleźć ćwiczenia odpowiednie dla siebie. Wbrew temu, o czym starają się przekonać nas media, by dobrze wyglądać nie trzeba wydawać ogromnych pieniędzy. Wystarczy pozytywne nastawienie oraz chęci. Koniec z wmawianiem sobie: „nie mogę” albo „nie dam rady”. Studiuujemy przecież na PWR – dla nas nie ma rzeczy niemożliwych!

■ Bartosz Olszewski

Laboratorium rozmytych dźwięków

Devendra Banhart *Mala* – elektroniczne eksperymenty wiecznego buntownika

Ten mało znany w Polsce artysta jest doskonałym przykładem zbuntowanego twórcy, muzyka, który zawsze próbuje stworzyć coś nowego, najczęściej będącego przeciwieństwem panującej aktualnie mody. Banhart na kolejnych albumach nigdy nie nadużywał opracowanych wcześniej przez siebie muzycznych patentów, zawsze szukając oryginalnego sposobu przekazywania emocji. Na *Mala* mamy do czynienia z podobną sytuacją, jednak tym razem jego eksperymenty zahaczają o światy muzyczne bliższe gantunkowi pop.

Większość utworów zaśpiewana jest w sposób stonowany, choć to właśnie niedbały, nieco odrealniony wokół, był jednym z wyznaczników stylu Banharta. Dodatkowo w piosenkach słychać wyraźny podział na zwrotki i refreny. Elementem charakterystycznym jest raczej omijana na poprzednich płytach elektronika. Tym razem w swoim „muzycznym laboratorium” stworzył album pełen rozmytych, ciepłych, pastelowych „barw”. Mimo stylistyki zbliżonej do muzyki,

którą możemy usłyszeć w radiu, na płycie brakuje hitu, który mógłby zdobyć szczyty list przebojów. Nie zmienia to faktu, że na albumie znajdziemy kilka ciekawych piosenek. Przykładem może być „Für Hildegard von Bingen”. Usłyszymy tutaj przytłumione partie gitary rytmicznej, ciekawą linię melodyczną basu, a całość przyprawiona jest szczyptą elektroniki. Intryguje również warstwa tekstowa. Devendra udowadnia, że za pomocą jedynie paru wersów można zbudować zarówno klimat, jak i opowiedzieć ciekawą historię. Uwagę przykuwa także utwór „Your Fine Petting Duck”, a szczególnie jego zakończenie. Spokojna piosenka przemienia się w elektroniczny synth-pop z lat 80., z tekstem zaśpiewanym po... niemiecku.

Mimo raczej wesołego wydźwięku albumu, obecne są na nim także propozycje melancholijne. Na przykład „Daniel”, czyli historia gasnącej miłości. Najbardziej urzeka jednak „The Ballad of Keenan Milton” – utwór będący hołdem dla zmarłego amerykańskiego deskorolkarza. Jak

na pierwszych albumach, słyszymy tylko gitarę oraz niezidentyfikowane trzaski. Ciekawostką dotyczącą samej produkcji jest fakt, iż płyta została nagrana za pomocą magnetofonu wypatrzonego w lombardzie, co dobrze obrazuje oryginalne podejście artysty do procesu tworzenia muzyki. Devendra na *Mala* zaskakuje, i choć czasami trudno za nim nadążyć, to jego muzyczne eksperymenty ujmują.

Płyta jest równa, co nie oznacza, że jej zawartość jest przeciętna. Przeciwnie, całość trzyma wysoki poziom, dodatkowo zyskując przy każdym przesłuchaniu. Moim zdaniem *Mala* jest bardzo dobrą propozycją zarówno dla tych, którzy muzykę biorą zawsze ze sobą, jak i tych, którzy lubią spędzać popołudnia „sam na sam” z artystą, siedząc wygodnie w fotelu. W tym roku będziemy mieli okazję zobaczyć Devendra Banharta na żywo – wystąpi on w ramach Heineken Open'er Festival.

■ **Paweł Augustyniak**

Bear Grylls na tratwie

Życie Pi – ciche arcydzieło

Jeżeli ktoś z nas kiedykolwiek słyszał o powieści Yanna Martela *Życie Pi*, to najprawdopodobniej za sprawą jej ekranizacji, którą w zeszłym roku nakręcił Ang Lee. Tajwańskiemu reżyserowi jestem winna dozgonną wdzięczność – gdyby nie jego dzieło, mój wzrok najpewniej ześliznąłby się z grzbietu tej niepozornej pozycji i nie wiedziałabym nawet z jakiego literackiego przysmaku nieświadomie rezygnuję.

Główny bohater książki to Piscine Molitor Patel (zdrobniale – Pi), syn właściciela indyjskiego zoo. Chłopak jest niewątpliwie niezwykle, ponieważ z uporem szuka prawdy o Bogu, sobie i świecie, a rezultaty jego wysiłków są zaskakujące – Pi postanawia zostać hinduistą, katolikiem i muzułmaninem – jednocześnie. I decyduje się każdą z wyznawanych religii traktować jak najbardziej poważnie. Jego niezłomność zostaje wystawiona na próbę, gdy podczas rejsu (ze swoją

rodziną i częścią ojcowego zwierzyńca) tonie statek. Jedynymi ocalałymi z katastrofy są Piscine i niejaki Richard Parker. Obecność tego drugiego byłaby może dla chłopca pocieszeniem, gdyby nie fakt, że Richard jest... tygrysem bengalskim. Pi rozpoczyna walkę o przetrwanie, w której dziki kot odgrywa jednocześnie rolę jego wroga i sprzymierzeńca. Jedną z wielu zalet tej powieści jest niewątpliwie jej język. Martel, ustami chłopaka, zwraca się do nas w sposób bezpośredni i bezpretensjonalny, niemal wskazując palcem prawdy, które dotychczas nam umykały. Dzięki temu lektura nie sprawia o ból głowy, nie wymaga usilnego doszukiwania się sensu wśród wyrafinowanych symboli. Po prostu zbijają z nóg swoją szczerością, prostotą i głęboką mądrością. Dodatkowo powieść aż iskrzy od scen-perełek, do których kilkakrotnie się powraca, za każdym razem z większym sentymentem. Dzięki takim fragmentom

od *Życia Pi* nie sposób się oderwać. A jeśli już się to robi, to tylko po to, aby przyjemność czytania tej książki rozciągnąć na jak najdłuższy czas.

Książka Martela ma tylko jedną wadę – czytając ją, można dojść do błędnego wniosku, że jest to sprawna, zabawna, intrygująca, ale jedynie, powieść przygodo. To dlatego, że największe zaskoczenie, najsilniejszy cios autor serwuje na samym końcu, wprost nokautując czytelnika. I zmuszając go, by z wypiekami na twarzy zaczął czytać od początku...

Moim zdaniem *Życie Pi* zasługuje na miano cichego arcydzieła. Nie rzuca się w oczy, nie krzyczy ze sklepowych witryn, nie jest na językach. Może właśnie dlatego tak bardzo urzeka i zachwyca tego, kto je przeczyta? Ja z pewnością szybko o nim nie zapomnę.

■ **Anna Buczkowska**

DKF majowy – plan na czwartek wystrzałowy

MAJ JEST OD ZAWSZE UWAŻANY ZA NAJPIĘKNIEJSZY MIESIĄC, TAKŻE PRZEZ STUDENTÓW. OSTATNI, W MIARĘ BEZTROSKI OKRES PRZED ZALICZENIAMI I SESJĄ. JUWENALIA, PIĘKNA POGODA – DO TEJ LISTY TYM RAZEM RADZĘ RÓWNIEŻ DOPISAĆ CZWARTKOWE WIECZORY Z UCZELNIANYM DYSKUSYJNYM KLUBEM FILMOWYM. W MAJU CZEKAJĄ NAS BOWIEM TRZY FILMY, DLA KTÓRYCH WARTO POJAWIĆ SIĘ NA UCZELNI PO ZAJĘCIACH.

09.05.2013 – MIDNIGHT MOVIES

Nie lada gratka dla wszystkich kinomanów. *Midnight Movies* jest filmem dokumentalnym z 2005 roku, w reżyserii Stuarta Samuelsa. Opowiada o ciekawym zjawisku amerykańskich „seansów o północy”. Chodzi o filmy głębokiej klasy B, niskobudżetowe, kręcone głównie z pasji, często bez nadziei na zysk. Produkcje te były emitowane 60 lat temu późnym wieczorem i nocą w lokalnych stacjach telewizyjnych za oceanem. Upychano je także do ramówek zapomnianych kin, gdzie nikt o zdrowych zmysłach nie stawał w kolejce po bilet. A jednak, po przeanalizowaniu wybranych dzieł z tamtej epoki okazuje się, że to właśnie te pozornie niskobudżetowe tandety zawierały wiele nowatorskich idei, stając się niejednokrotnie źródłem inspiracji dla przyszłych twórców. Bez tych „koszmaków” dzisiejsze kino z pewnością wyglądałoby zupełnie inaczej. Dokument godny polecenia. Filmy klasy B to nie było co, a o ich potęgę przekonał się z pewnością każdy, kto miał okazję zakończyć długi, męczący

dzień takim właśnie seansem w towarzystwie znajomych. Zapewniam, że nawet największy hollywoodzki hit nie gwarantuje takich emocji.

16.05.2013 – DROGA NA DRUGĄ STRONĘ

Tym razem dużo poważniejszy film – oparta na faktach produkcja polsko-rumuńska z 2011 roku, pokazująca, głównie za pomocą animacji, mrozącą krew w żyłach historię człowieka, który padł ofiarą polskiego wymiaru sprawiedliwości. Bohaterem filmu jest Rumun – Claudiu Crulic, który w 2008 roku został oskarżony o kradzież portfela znanego sędziego. Gdy był przetrzymywany w areszcie bez dowodów winy, postanowił, na znak protestu, rozpocząć strajk głodowy. W miarę upływu czasu obojętność, apatia i bezduszość funkcjonariuszy przyczyniły się ostatecznie do jego śmierci. Twórcy *Drogi* na drugą stronę przedstawiają losy obcokrajowca i starają się znaleźć źródło zatrważającego ciągu zdarzeń, których finał poznajemy już na

samym początku seansu. Warto poznać opowieść o Crulicu – historię niepojętą, która zdarzyła się naprawdę, w naszym kraju, i to zaledwie pięć lat temu.

23.05.2013 – DESZCZOWA PIOSENKA

Na koniec miesiąca absolutna klasyka. Musical z 1952 roku pokazuje pełen uroku okres międzywojenny, a jednocześnie przedstawia zmagania filmowców z wielkimi zmianami w kinie. Przed reżyserami i aktorami staje bowiem ogromne wyzwanie – przejście z filmów niemych na dźwiękowe. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie pewien szczegół: wielka gwiazda kina niemego, Lina Lemont, ma niezwykle nieprzyjemny, piskliwy głos...

Do obejrzenia *Deszczowej piosenki* nie trzeba zmuszać nikogo. Film, najbardziej znany z tytułowego utworu *Singin' in the rain*, gwarantuje olbrzymią dawkę optymizmu i potrafi rozchmurzyć, jak mało który. Po seansie uśmiech murowany.

■ Mateusz Prokowski



mKorepetycje

Potrzebujesz pomocy na studiach?

Ucz się od najlepszych!

Jesteś w czymś dobry?

Wykorzystaj swoją wiedzę

i umieść ogłoszenie już dzisiaj!

www.korki.manus.pl



Czy przyszła praca musi cieszyć?

CZY WIESZ, ŻE W CIĄGU KILKU LAT PROCENT POLAKÓW ZADOWOLONYCH ZE SWOJEJ PRACY SPADŁ DO 30%? TO OZNACZA, ŻE STATYSTYCZNIE TYLKO TRZECH NA DZIESIĘCIU ZATRUDNIONYCH CHĘTNIE WYKONUJE SWOJE OBOWIĄZKI.

Zróbmy małe wyliczenie. W przyszłej pracy spędzisz średnio 8 godzin dziennie, 40 godzin tygodniowo, co daje 1920 godzin rocznie. W ciągu 10 lat kariery będziesz w pracy przez 800 pełnych dób, czyli ponad 2 lata i 2 miesiące.

Dla wielu jest to liczba zaniżona, bo pracują średnio 10 godzin dziennie. Dołączmy do tego 2 godziny na przygotowanie, naukę, dojazd i powrót z pracy (moim zdaniem to też jest założenie optymistyczne). W takim przypadku w ciągu 10 lat spędzisz w pracy ponad 3 lata i 3 miesiące (24 h na dobę, 7 dni w tygodniu i w święta), co stanowi 1/3 twojego życia. Robi wrażenie? Do tego ok. 3 lata prześpisz lub będziesz jeść. Zostają Ci do dyspozycji 3 lata i 7 miesięcy życia.

CZY ZATEM TO PONAD 3,5 ROKU POWINNO CIESZYĆ?

Każdy musi odpowiedzieć szczerze samemu sobie. Każdy musi wziąć odpowiedzialność za swoją decyzję. Ja nie wyobrażałem sobie życia bez czerpania z niego pełnymi garściami. Taki wybór wymagał i nadal wymaga ode mnie dodatkowego wysiłku. Musiałem walczyć o swoje marzenia, bronić swoich zasad i przyjmować ryzykowne wyzwania. Według badań na naszą satysfakcję wpływa atmosfera w pracy, zarobki, sukcesy, sprawiedliwe traktowanie, kultura organizacyjna i wiele innych czynników. Jest jednak jeden dominujący warunek, na który każdy z nas ma bezpośredni wpływ – świadome zarządzanie swoją karierą. Ja robię to od ponad 11 lat i mogę publicznie się przyczynić, że mam wymarzoną pracę.

OD CZEGO ZACZAĆ?

Popatrz na swoją karierę jak na piękny żaglowiec na oceanie. Możesz nim pływać przynajmniej na dwa sposoby.

Pierwszy to płynięcie tam, gdzie wieje wiatr lub niesie prąd. Tak robi wielu ludzi. Godzi się na to, co ich spotyka, przyjmuje awanse, zwolnienia lub nowe oferty pracy. Drugi to mocne chwycenie steru i płynięcie w wybranym kierunku. Jest to trudniejsze, bo wymaga poznania sztuki żeglarskiej, a często płynięcia pod wiatr i na przekór prądom.

Jeśli kiedykolwiek żeglowałeś, wiesz, że właśnie ta druga technika przynosi



więcej frajdy. Co ciekawe, jest także bezpieczniejsza.

W zarządzaniu karierą podobnie – są sprawdzone techniki, podejścia i zasady. Pomagają one przygotować się na zmiany, które na pewno dotkną rynku pracy w Polsce i na całym świecie. Wyobraź sobie, że nasi rodzice najczęściej wybierali zawód, a często nawet firmę, w której pracowali do emerytury. W obecnej gospodarce jest to praktycznie niemożliwe. Jednym z powodów jest pędzący rozwój technologii, dzięki któremu pewne profesje znikają, a na ich miejsce pojawiają się nowe. Świetnym przykładem jest Social Media Manager – przecież kilka lat temu nikt nawet nie myślał, że media społecznościowe będą cokolwiek znaczyć. Teraz organizacje płacą duże pieniądze za „siedzenie” na Facebooku, LinkedIn i innych portalach.

MENU KARIERY

Średnio w ciągu dwunastu pierwszych miesięcy pracy spędzisz w niej 96 dób. Czy chcesz żeby ten czas także przynosił ci satysfakcję?

Z dumą zapraszam do nowej inicjatywy skierowanej do młodych ludzi. „Menu Kariery” to pomysł, który kiełkował

w mojej głowie, a został pięknie dopracowany z całym zespołem. Firma Active Strategy i Dolnośląska Sieć Biur Karier połączyły siły i stworzyły wydarzenie przygotowujące studentów i absolwentów do świadomego zarządzania karierą. Jest to okazja do spotkania z wyjątkowymi ludźmi, czerpania od nich inspiracji i poznania ich sekretów. Cała inicjatywa pomoże przyspieszyć Twoją karierę i to w dwa tygodnie.

Zapraszamy na stronę MenuKariery.pl. Znajdziecie nas też na www.facebook.com/MenuKariery.

Życzę wiele satysfakcji i sukcesów w Waszej karierze

■ **Wojciech Paździor**
career coach

Active Strategy

Od ponad 11 lat zarządza swoją karierą. Inspiruje i wspiera osoby chcące czerpać pełną satysfakcję z życia. Do swojej pracy wnosi pasję, determinację, myślenie strategiczne i humor. Jest zapraszany do współpracy przez globalne firmy. Rozwijał kadre m. in: Allegro, Cadbury-Wedel, Credit Suisse, Fiat, Hewlett-Packard, Oracle, Siemens, Volkswagen.

Organizator nie bawi się na swojej imprezie

Kwestionariusz osobowy mgr. inż. Michała Skalnego, dyrektora Działu Studenckiego Politechniki Wrocławskiej



FOT. MAREK MUSIELAK

MGR INŻ. MICHAŁ SKALNY

Wieloletni działacz studencki, od kilku lat Dyrektor Działu Studenckiego Politechniki Wrocławskiej, odpowiedzialny także za zarząd nad akademikami. Działa na pierwszej linii frontu w relacji uczelnia-studenci. Aktywność studencką uważa za esencję życia uczelnianego.

Rozum czy serce?

Serce. Nawet na Politechnice.

Kłamię, kiedy...

Nigdy – z zasady.

Kiedy byłem mały, wierzyłem w...

W Mikołaja nie, bo to nie były te czasy. Wierzyłem w to, że odwiedzają nas kosmici. Wciąż sądzę, że gdzieś istnieją.

Nigdy nie zapomnę...

Szkoły średniej i podstawowej, ze

względu na przyjaciół i na relacje.

Najważniejszy dzień w roku to...

Boże Narodzenie, ze względu na rodzinną atmosferę.

Gdybym urodził się w średniowieczu, chciałbym być...

Zdecydowanie królem.

W innych cenię najbardziej...

Lojalność.

W ludziach najbardziej złości mnie...

Nielojalność. Jeżeli umawiamy się na wykonanie konkretnych zadań, działamy w zespole, a oni szkodzą. Działają przeciwko zespołowi i wspólnemu celowi.

Marzenie, które wciąż czeka na realizację...

Chciałbym przerobić samochód spalinowy na elektryczny.

Nie umiem pogodzić się z ...

Z biedą. Z tym, że niektórych dotyka bardzo głęboka bieda.

Najśmieszniejsza sytuacja ze studentami...

To były Wittigalia sprzed dwóch lat. To, co się wtedy działo, było bardzo zabawne. Generalnie w czasie Juwenaliów studenci przekraczają zasady zdrowego rozsądku i stają się bardzo zabawni – chociażby wymyślne przebrania na pochód. Zasadniczo jednak ja nie mam zabawy ze studentami, gdyż często załatwiamy rzeczy bardzo poważne – finansowe. To tak jak z organizatorem, który nie może się bawić na swojej imprezie.

Moja złota rada dla innych...

Żyj tak, żeby nikt nie musiał przez Ciebie płakać.

■ Rozmawiała Agnieszka Krems

Rozrywka

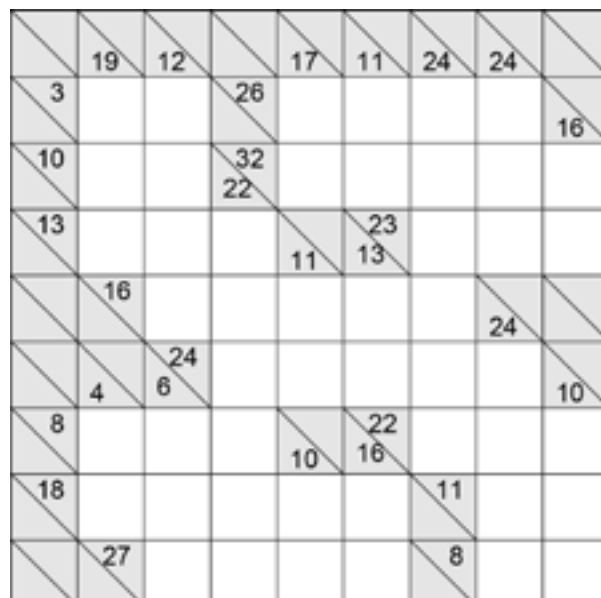
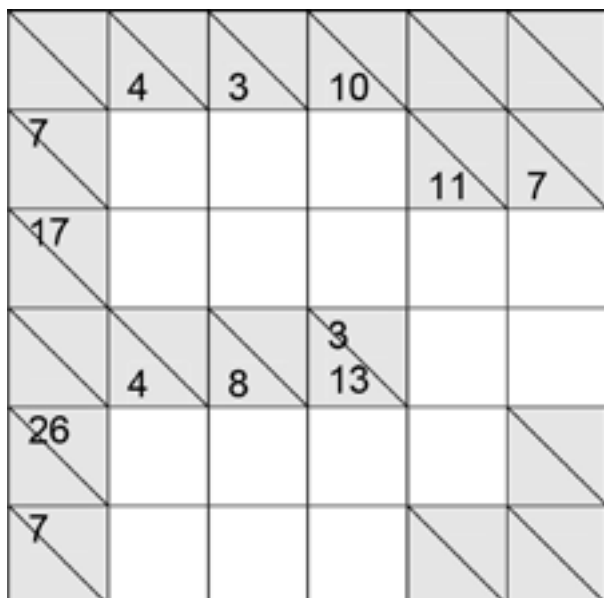
KAKURO

Zasady: Można wpisywać cyfry od 1 do 9 tak, aby po zsumowaniu dały liczbę podaną w szarym polu. Cyfry w jednym bloku nie mogą się powtarzać.

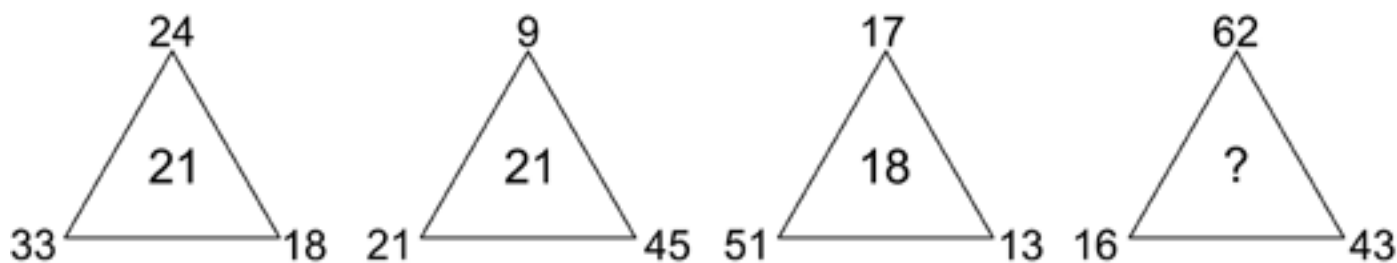
Jeżeli rozwiązujesz kakuro po raz pierwszy proponuję używać ołówka. Zacznij rozwiązywać od najmniejszej liczby i kontynuuj poprzez wpisywanie cyfr w polach obok.

Powodzenia!

■ Katarzyna Dylak

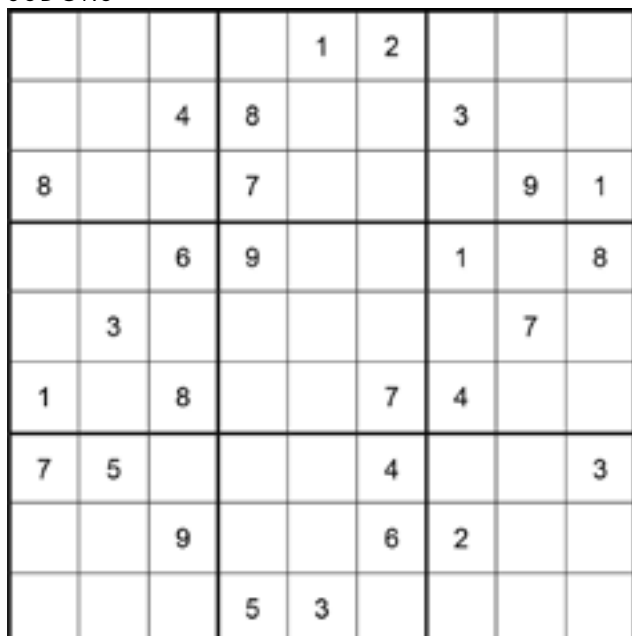


Znajdź liczbę, którą zastąpiono znakiem zapytania. Regułą wywnioskuj na podstawie wypełnionych trójkątów.



GRAF. NATALIA MOCZURAD

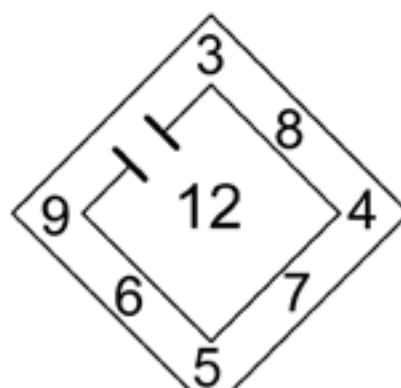
SUDOKU



W diagramie pominięto znaki czterech działań matematycznych (+, -, x, :).

Rozmieść je tak, by otrzymać wynik podany w środku diagramu.

Wskazówka: działania wykonuj w kolejności, rozpoczynając od górnej części diagramu i poruszaj się zgodnie z kierunkiem ruchu wskazówek zegara. Nie bierz pod uwagę kolejności działań w matematyce. Każdy znak możesz używać dowolną ilość razy.



GRAF. NATALIA MOCZURAD

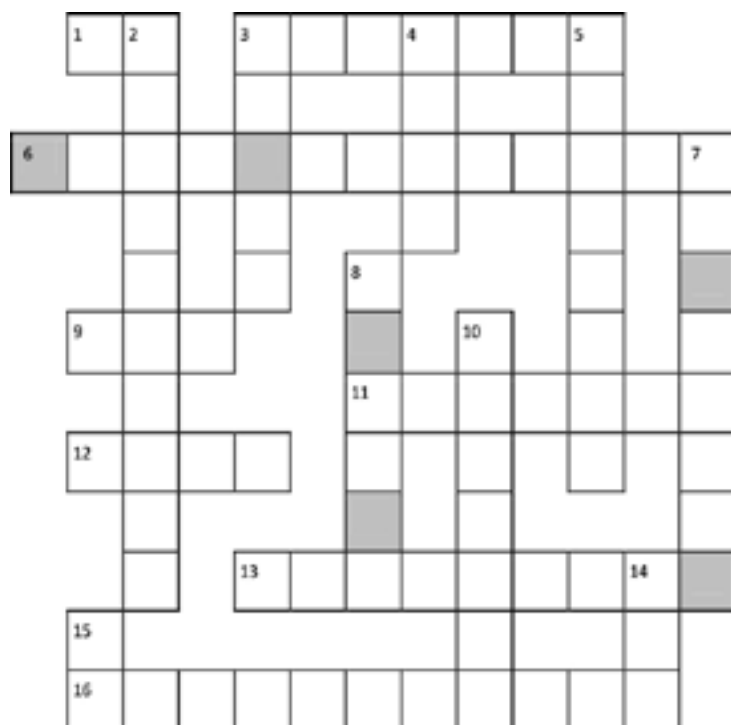
Krzyżówka

Przed Wami, Drodzy Czytelnicy, kolejna krzyżówka ze sporą domieszką hasel z naszych artykułów. Aby wziąć udział w konkursie i mieć szansę na nagrodę-niespodziankę, należy przesłać nam **hasło końcowe, ułożone z kolejno czytanych liter w wyróżnionych polach**.

Na zgłoszenia czekamy do **końca maja** pod adresem: **konkurs@zak.pwr.wroc.pl**. Prosimy o przesłanie – oprócz hasła – imienia, nazwiska oraz numeru telefonu. Powodzenia!

Regulamin konkursu dostępny jest na: **www.zak.pwr.wroc.pl**.

■ **Krzyżówka autorstwa Redakcji, przygotowanie: Bartosz Baran**



PIONOWO:

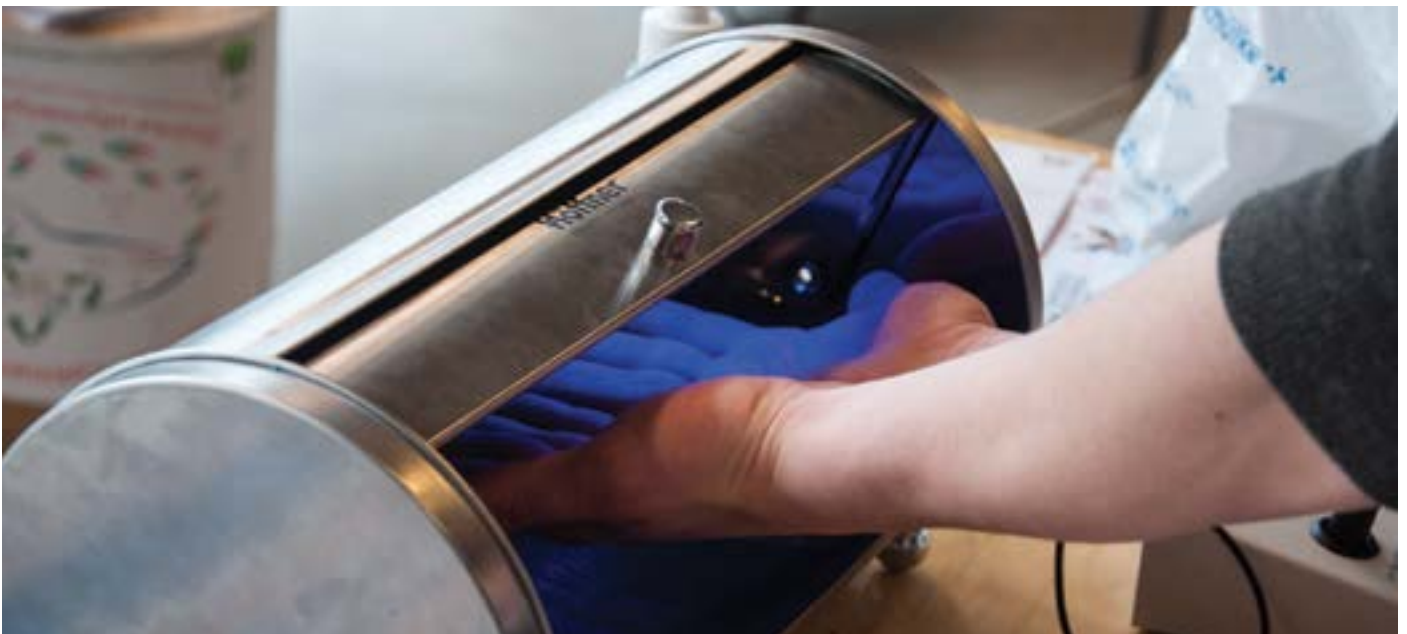
2. DZIEDZINA SPORTU POLSKIEGO MŁOTA;
3. HEINRICH, WYBITNY FIZYK NIEMIECKI;
4. PODROŻ POD ŻAGLAMI;
5. ZABAWIA NA PEŁEN ETAT;
7. WIOSENNY TOPIELEC;
8. P. FRONCZEWSKI JAKO KING BRUCE LEE - MISTRZ;
10. CIUCHLAND;
14. WRODZONA ZDOLNOŚĆ LUB CENNY PREZENT;
15. ADRES I NUMER W JEDNYM.

POZIOMO:

1. W PORZĄDKU, NIE MA SPRAWY, DOBRZE;
3. SYNERGISTYCZNE POŁĄCZENIE DWÓCH ELEMENTÓW, W CELU WYKORZYSTANIA ZALET KAŻDEGO Z NICH;
6. KRZYK DUSZY I KRZYK MUNCHY;
9. NA NIE, CZYLI OKOŁO;
11. KOTWICA LUB RĘKAWICA;
12. WROCŁAWSKIE KINO JAK MIASTO;
13. INSTALACJA PRZESTRZENNA NA WYDZIALE ARCHITEKTURY PWR;
16. WYSYŁA MULTUM POCZTÓWEK.



Tydzień zdrowia na Politechnice



dwa dni pełne atrakcji dla każdego

**PIKNIK RODZINNY PWR -
STUDENCI DZIECIAKOM**



ATRAKACJE OD STUDENTÓW

laserowe szachy
robot - rysownik
sterowiec
maszyna prądotwórcza ze śmieci
PWR Racing Team
samochód na azot
wyścigi kajakami (zapisy wcześniej)
roboty sumo
skateboard analyzer
Pneumobil - samochód na powietrze
rowerokosiarka (rower, który kosi trawę)
Akademia Przeżycia

Będzie PIWO!

(Pobierz Indeksowy
Wyświetlacz Odnosny na C-0)

25-26 maja 2013
Wybrzeże Politechniki Wrocławskiej

odraCup

**MIĘDZYNARODOWE REGATY
WIOŚLARSKIE Odra Cup**
w których wezmą udział
osady z Polski i Europy



**W niedzielę gra "być studentem"
dla dzieciaków**
przygotowane przez studentów



Politechnika Wrocławska

